

Pismo
ukazuje się
we wtorki
i piątki

Głos

Wtorek

30 marca 2021

nr 25 (LXXVI)

cena: 20 Kč



**Zdrowych, radosnych i pogodnych Świąt Wielkanocnych
życzy redakcja „Głosu”**

Wielkanoc z miejscówkami

WYDARZENIE: Zeszłoroczna Wielkanoc odbyła się bez udziału wiernych na nabożeństwach. W tym roku, pomimo trwającej pandemii, będzie inaczej. Kościoły w RC, według rozporządzeń rządowych, mogą być zajęte w 10 procentach. W niektórych parafiach rozdawane są miejscówki.



• Przed Domem Katechetycznym w Czeskim Cieszynie ciągnęła się w niedzielę długa kolejka po miejscówką na wielkanocne nabożeństwa. Fot. SZYMON BRANDYS

Danuta Chlup

Parafie radzą z tym sobie w różny sposób. Część ławek bywa zagradzana taśmą, miejsca są numerowane, na mszę niedzielną czy świąteczną trzeba się do przodu zapisać lub odebrać „numerek”. W święta, kiedy większość wierzących chce być osobiście w kościele, a nie tylko oglądać transmisję w telewizji czy Internecie, dobra logistyka będzie jeszcze ważniejsza.

Członkowie parafii katolickiej pw. św. Alberta w Trzyńcu już w zeszłym tygodniu odbierali miejscówki, aby móc uczestniczyć w nabożeństwach Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy. Liczba miejsc na każdym z nich jest ograniczona do 40.

– Każdy mógł przyjść do kościoła po południu w określonych godzi-

nach i odebrać karteczkę. Był apel, aby brać tylko po jednej na cały okres – powiedział redakcji jeden z parafian, Wiesław Wania.

W parafii katolickiej w Czeskim Cieszynie w oba dni świąt – w niedzielę i poniedziałek, odbędzie się po dziewięć mszy (także dlatego, że w kościołach filialnych nie ma obecnie nabożeństw). Pomimo to tu również konieczna jest rezerwacja miejsc na nabożeństwa w Triduum Paschalnym i w święta. Miejscówki były rozdawane w Niedzielę Palmową w Domu Katechetycznym.

– Proszę, aby każdy wziął tylko jedną karteczkę na osobę, aby podczas Wielkanocy mogła wymienić się na nabożeństwach jak największa liczba osób – zwracał się do parafian ks. proboszcz Jan Svoboda.

W czeskokocieszyńskim kościele ewangelickim Na Niwach nie po-

winno być większych problemów z liczbą miejsc. – Nasz kościół był wybudowany dla 900 osób, czyli 10 proc. to 90 ludzi. Przed pandemią przychodziło na nabożeństwa 130-150 osób, w okresie lockdownu liczba spadła, dlatego do tej pory nie było konieczności wprowadzenia regulacji czy zapisów – poinformował pastor Marcin Pięta. Dodał, że Na Niwach odbędzie się w Wielkanoc także nabożeństwo olbrachcickiego zboru, który ma mały kościół.

– Sytuacja jest bardzo złożona, każdy zbor ma inne warunki i inne możliwości. Dlatego prosimy, aby każdy, nim wybierze się do kościoła, zapoznał się z organizacją na stronie internetowej konkretnego zboru – zaapelował biskup Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W. Tomáš Tyrlik.



Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

»Wielkanocny kołacz« wbrew pandemii

Pomimo obostrzeń także w tym roku Caritas w Jabłonce zorganizował akcję dobroczynną „Kołacz Wielkanocny”. W tym roku nie było wspólnego pieczenia, chętni mogli przynosić domowe wypieki. Baranki i kołacze można było nabyć po przedpołudniowych mszach świętych w Niedzielę Palmową we wszystkich kościołach parafii jabłonkowskiej oraz po południu na plebanii w czasie udzielania komunii. Dary finansowe zostaną przeznaczone na planowaną budowę nowego domu opieki.

Zbór Kościoła Braterskiego w Gródku organizuje obecnie zgromadzenia dla maksymalnie 30 osób. Na więcej nie pozwala pojemność sali. – Mamy tabelkę w Internecie, w której ludzie się zapisują na niedzielne zgromadzenia. W niedzielę wielkanocną wynajmiemy po południu kościół ewangelicki w Bystrzycy, który jest duży – na ok. tysiąc osób – i dzięki temu będzie mogło uczestniczyć więcej osób. Podobnie postępuje na przykład trzyniecki zbor – raz na jakiś czas wynajmuje kościół ewangelicki w Trzyńcu – powiedział „Głosowi” Josef Sliž, zmoderuje zboru w Gródku.

W mniejszych kościołach limit miejsc wynosi zaledwie kilkanaście lub nawet kilka osób – na przykład w kościele katolickim w Bystrzycy – 18, w Nydku – 8. W zborze ewangelickim w Ropicie w dwóch nabożeństwach w Wielki Piątek będzie mogło uczestniczyć tylko po 10 osób. Chętni muszą zgłaszać się telefonicznie u pastora. W obecnej sytuacji jest niewskazane, aby niezapowiedziane osoby przychodziły na nabożeństwa do innych kościołów niż we własnej parafii. Wiele parafii – zarówno katolickich, jak i protestanckich – realizuje transmisje on-line z nabożeństw. ▲

Każdy może wygenerować swój baner

W Internecie kontynuowana jest kampania spisowa Kongresu Polaków w RC. „W nocy z piątku na sobotę oficjalnie (i z niewielkimi problemami) rozpoczął się spis ludności on-line #scitani2021. Jeżeli, tak jak my, wpisujesz: POLSKÁ, gorąco zachęcamy do wsparcia kampanii poprzez: udostępnianie materiałów kampanijnych w swoich portalach społecznościowych, wygenerowanie baneru ze strony polonica.cz i umieszczenie go w swoim FB w formie zdjęcia w tle, skorzystanie z nakładki na avatar. Pamiętajcie, kam-

panię tworzymy my wszyscy – cała polska społeczność w Republice Czeskiej” – apelują koordynatorzy akcji, którą Centrum Polskie Kongres Polaków w Republice Czeskiej. Na facebookowym profilu Kongresu do deklarowania narodowości polskiej w formularzach spisowych namawiają też m.in. Krzysztof Mitura, naczelnik Harcerstwa Polskiego w RC, Tadeusz Smugała, prezes Macierzy Szkolnej, Mariusz Wałach, prezes Kongresu Polaków, a także były prezes PZKO, a obecnie prezes Miejscowego Koła

PZKO w Jabłonce Jan Rytko. Centrum Polskie przygotowało ponadto kampanijny spot, którego bohaterowie z powodzeniem realizują się w biznesie. Wszyscy jednogłośnie przyznają, że wpływ na ich życiowe postawy miało zarówno wychowanie, jak i środowisko, z którego się wywodzą. Dlatego w spisie zadeklarują „polską”. Ich opowieści można obejrzeć i posłuchać m.in. na profilu Kongresu Polaków w RC w serwisie Facebook. (wik)

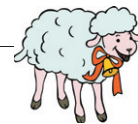
Więcej na stronie 4

REKLAMA

WAKACJE W OWIECZCE
Wykorzystaj swój Bene-Fit

Pensjonat Owieczka
w Nydku

+420 734 753 840
www.penzionovecka.cz



ZDANIEM... Witolda Koźdonia



kozdon@glos.live

Nadchodzące Święta Wielkanocne będą dla działaczy mniejszości polskiej na Białorusi bardzo smutne. Ubiegłotygodniowe zatrzymanie, a później skazanie na 15 dni aresztu Andżeliki Borys, szefowej Związku Polaków na Białorusi, pokazuje intencje Alaksandra Łukaszenki. Postsowiecka dyktatura od lat jest niechętna wszystkiemu, co polskie, teraz zaś uderzyła w jedną z ostatnich znaczących, a zarazem niezależnych organizacji, czyli nieuznawany przez władze Związek Polaków na Białorusi. Zdaniem obserwatorów sytuacji na Białorusi chodzi jednak o coś więcej. Celem jest rozpętanie wojny etnicznej w przededniu prawdopodobnego początku nowej fali społecznych protestów.

Do tego dochodzi wojna dyplomatyczna. Eskalując konflikt białoruskie władze praktycznie rozbiły ważny dla Polski i działaczy mniejszości polskiej Konsulat Generalny RP w Grodnie. A jaka jest reakcja polskiego rządu? Tego niestety nie wiemy. Ministerstwo Spraw Zagranicznych głośno wyraziło jedynie sprzeciw wobec zatrzymania Andżeliki Borys. Głos zabrało również Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, które potępia działania wymierzone w polską mniejszość na Białorusi, jednocześnie prosi Polaków i Polonię z całego świata o solidarność z prezes Związku i całą polską mniejszością na Białorusi. Jak jednak wypełnić tę prośbę treścią? Jak możemy pomóc naszym rodakom na Białorusi? Zapytałem o to Andrzeja Poczobuta, jednego z liderów mniejszości polskiej na Białorusi, podczas naszej niedawnej rozmowy telefonicznej. Niestety nie miał prostej recepty. – Zwracajcie uwagę na to, co dzieje się na Białorusi. Piszcie o sytuacji mniejszości polskiej, piszcie o dyskryminacji Polaków – prosił. Nie miał jednak złudzeń, że droga do jakiegokolwiek poprawy będzie bardzo długa. Ja natomiast poczułem przygnębienie. Wydarzenia na Białorusi boleśnie przypominają bowiem, że nie wszyscy rozsiani po świecie Polacy cieszą się dziś wolnością, żyjąc w państwach prawa. My zaś często nie zdajemy sobie sprawy z ich dramatycznej sytuacji. A kiedy trafiają za kraty za to tylko, że są Polakami, możemy się jedynie bezsilnie przyglądać. Również Andrzej Poczobut kilka dni po naszej rozmowie wyłączył w białoruskim areszcie.

CYTAT NA DZIS



Lukáš Kovanda

Trinity Bank

Sytuację, jaka nastąpiła w grupie PPF po tragicznej śmierci Petra Kellnera, można porównać do stanu, który panował w firmie Apple bezpośrednio po zgonie Steve'a Jobsa

Drodzy Czytelnicy

Kolejny numer „Głosu” ukaże się w piątek 9 kwietnia. Bieżące informacje można znaleźć na naszej stronie internetowej www.glos.live oraz na naszych profilach na Facebooku i Twitterze. Dziękujemy za zrozumienie.



CZYTAJ NAS CODZIENNIE!

www.glos.live

Aktualizowany serwis o Polakach na Zaolziu

DZIS...

30

marca 2021

Imieniny obchodzą:

Amadeusz, Mamertyn

Wschód słońca: 6.29**Zachód słońca:** 19.11**Do końca roku:** 276 dni**(Nie)typowe święta:**

Światowy Dzień Muffinka

Przysłowia:

„Kiedy w marcu pluła, to w maju posucha”

JUTRO...

31

marca 2021

Imieniny obchodzą:

Balbina, Beniamin,

Kornelia

Wschód słońca: 6.27**Zachód słońca:** 19.13**Do końca roku:** 275 dni**(Nie)typowe święta:**

Światowy Dzień Budyniu

Przysłowia:

„We środę po kołaczach, gdy żaba zakuka, już nas zima mrozami pewnie nie oszuka”

POJUTRZE...

1

kwietnia 2021

Imieniny obchodzą:

Grażyna, Hugon,

Zbigniew

Wschód słońca: 6.25**Zachód słońca:** 19.14**Do końca roku:** 274 dni**(Nie)typowe święta:**

Międzynarodowy Dzień

Ptaków

Przysłowia:

„Pierwszy kwietnia –

bajów pletnia”

POGODA

wtorek



dzień: 14 do 18 °C

noc: 10 do 6 °C

wiatr: 1-4 m/s

środa



dzień: 16 do 20 °C

noc: 8 do 4 °C

wiatr: 1-3 m/s

czwartek



dzień: 16 do 20 °C

noc: 11 do 9 °C

wiatr: 2-6 m/s

Spis ludności roz

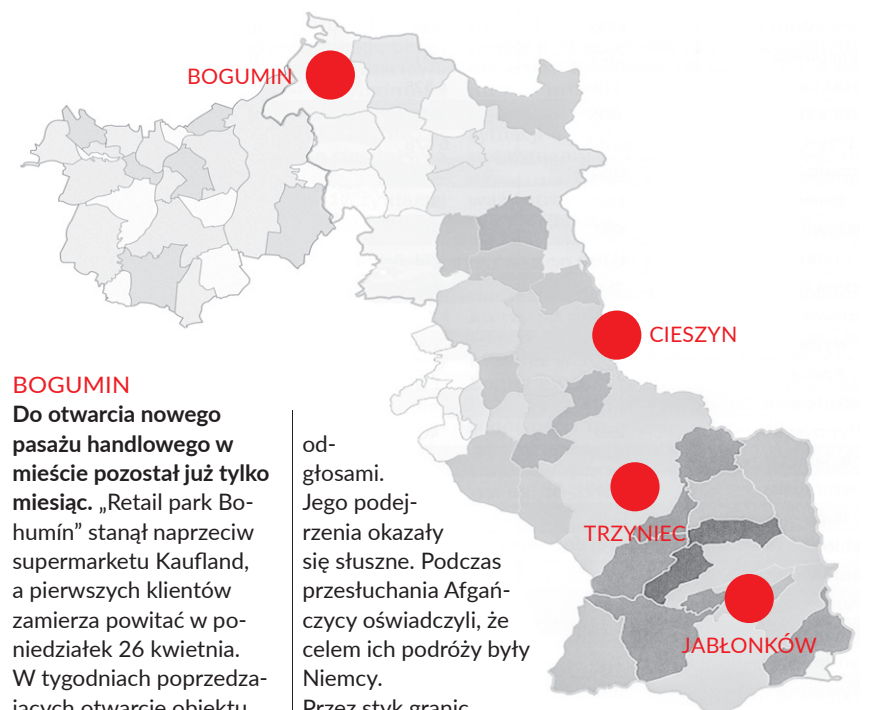
Za nami pierwsze trzy dni Spisu Ludności, Domów i Mieszkań oraz możliwości wpisywania w rubryce narodowość „polską”. Tych, którzy chcieli policzyć się on-line od razu w sobotę, spotkał jednak zawód. Elektroniczny system spisowy już z samego rana przestał działać. Wymuszona przez usterki techniczne

przerwa trwała aż do godz. 17.00. Niektórzy żartowali, że to Polacy rozbili bank, przepalając system z uwagi na wzmożoną kampanię w sieci.

Beata Schönwald

Problemy z niesprawnym systemem występowały jeszcze przez kolejne godziny. Jak

DZIEJE SIĘ W REGIONIE



BOGUMIN

Do otwarcia nowego pasażu handlowego w mieście pozostał już tylko miesiąc. „Retail park Bohumín” stanął naprzeciw supermarketu Kaufland, a pierwszych klientów zamierza powitać w poniedziałek 26 kwietnia.

W tygodniach poprzedzających otwarcie obiektu trwają tam jeszcze prace wykończeniowe, finalizowana jest m.in. budowa chodników i parkingów. Roboty przebiegają jednak sprawnie, a prywatny inwestor zapewnia, że obecne rządowe ograniczenia nie zagrażą terminowi otwarcia nowej galerii handlowej. (wik)

CIESZYN

W ub. tygodniu polska straż graniczna zatrzymała w Boguszowicach sześciu Afgańczyków, którzy ukryli w naczepie tira nielegalnie przekroczyli granicę z Czech do Polski. O prawdopodobnej kontrabandzie zaalarmował służby kierownik bułgarskiej ciężarówki zaniepokojony dobiegającymi z naczepy

odgłosami. Jego podejrzewania okazały się słuszne. Podczas przesłuchania Afgańczycy oświadczyli, że celem ich podróży były Niemcy.

Przez styk granic Czech, Słowacji i Polski prowadzi jedna z odnog tzw. szlaku bałkańskiego, którym z Grecji nielegalni imigranci próbują się przedostać na Zachód. (wik)

JABŁONKÓW

Miasto przeprowadziło w marcu sanitarną wycinkę niektórych drzew w Lasku Miejskim. Prace były konsultowane i nadzorowane przez leśników, którzy tłumaczą, że takie zabiegi to rutynowy element standardowej gospodarki leśnej. Wcześniej na terenie amfiteatru służby miejskie oczyściły i udrożniły zapchaną kolektory kanalizacji. Teraz w planach jest natomiast budowa na wzgórzu w Lasku Miej-

skim altany dla młodych pszczelarzy, myśliwych i rybaków. (wik)

TRZYNIEC

Jesienią ubiegłego roku w donicach i rabatach kwiatowych na placu Pokoju oraz przy dwóch trzynieckich dworcach kolejowych posadzono kilka tysięcy kwiatowych cebulek. Dzięki temu w mieście przybyło miejsc, które zyskały na atrakcyjności dzięki kwitnącym, wiosennym kwiatom. Dla odmiany latem trzynieckie ulice będą uatrakcyjniać ozdobne trawy i byliny. Systematycznie też modyfikowane są miejskie kwietniki przeznaczone do siewu roślin jednorocznych. (wik)



począł się od wpadki



Fot. ARC

przekonał się, formularze spisowe można było co prawda wypełnić szybko i bez problemów, ostatecznie nie udało się ich jednak odesłać, bo system się zawieszał. W rezultacie tego wszystkie kroki prowadzące do „policzenia się” trzeba było powtórzyć kolejnego dnia.

Czeski Urząd Statystyczny tłumaczył pojawiające się w so-

botę usterki techniczne błędem, który powstawał na etapie wypełniania adresu zamieszkania. System podobno nie radził sobie z wyszukiwaniem adresów z bazy danych. Dyrektor CUS Marek Rojniczek podkreślił, że problemem nie była zatem liczba osób, które w danej chwili chciały wziąć udział w spisie. Premier Andrej Babiš postawił jednak

sprawę jasno. Szef urzędu powinien ponieść konsekwencje sobotniej spisowej wpadki. Wczoraj po południu, po zamknięciu niniejszego numeru, sprawa miała być jednym z tematów posiedzenia rządu.

Zdaniem opozycji, problemy ze spisem ludności on-line to kolejny przejaw braku kompetencji koalicji rządowej, która po raz kolejny wprowadza w życie niesprawny system IT. Najpierw chodziło o system sprzedaży elektronicznych winiet, wkrótce po tym o rejestrowanie się on-line najstarszych osób na szczepienia przeciw COVID-19.

Pomimo problemów, jakie wystąpiły w pierwszym dniu spisu ludności, do niedzieli do godz. 20.00 zdążyło się policzyć 1,5 mln mieszkańców RC. Czeski Urząd Statystyczny ze względu na sobotnie zawirowania postanowił przedłużyć okres, w którym można wypełniać elektroniczne formularze. Pierwotnie etap on-line spisu ludności miał się bowiem zakończyć 9 kwietnia. Potrwa on jednak aż do 11 maja. Nic się natomiast nie zmienia, jeśli chodzi o oddawanie formularzy papierowych. Te można wypełniać od 17 kwietnia do 11 maja. ▲

Wielkanoc w tradycji ludowej

Okres Wielkanocy rozpoczyna się w Niedzielę Palmową, inaczej też nazywaną Kwietnią, która zdradza nam pradawną wiarę w wiecznie odradzające się życie, symbolizowane tym, co zawsze zielone. Ta zieloność zwiastuje nam też wiosnę, a wiosna to zmartwychwstała ziemia. Ten symbol wiecznego życia pojawia się jeszcze w Poniedziałek Wielkanocny, szczególnie w postaci jałowca, rośliny niezmiennie zielonej i leczniczej zarazem. Smażenie jałowcem to nic innego, jak przekazywanie energii życiodajnej, w tym i rozrodczej, której tak bardzo potrzebujemy na wiosnę, kiedy wszystko budzi się do życia – ludzie i przyroda. Ma to szczególne uzasadnienie w odniesieniu do kobiet, toteż dziewczyny powinny się cieszyć, czując kłujący dotyk jałowcowej gałązki. Cieszyła się i ziemia, kiedy gązdoszkowie wychodzili do pól, wtykając w nie kawałki zielonych palm, najczęściej gałązek leszczyny. I w nich tkwiła moc wegetacyjna. Gospodarze już dawno o tym zapomnieli, zastępując gałązki nawozami. Przykład to na odrywanie się człowieka od ziemi, tudzież od kultury, która przecież z niej wyrastała.

Wielkanoc objawia nam również pradawny kult wody, bez której nie ma życia. Stąd zupełnie logicznie towarzyszy ona poniedziałkowemu jałowcowi, gdyż i ona oczyszcza i odradza zarazem. Powszechne było wierzanie w to, że ten, kto umyje się w wielkopiątkowej wodzie przed wschodem słońca, robi lepiej, niżby odwiedził dziesięciu lekarzy. Podobnie też działała tatarczówka, czyli nalewka z korzenia tataraku, który co najmniej ty-

dzień należało moczyć w spirytusie czy wódce. Dawne to czasy, kiedy każdy gospodarz coś takiego przyrządzał i oferował w Wielki Piątek. Mówiono, że choćby łyk tej piołunowatej nalewki zapewni zdrowie przez cały rok, na pewno zaś dobrą kondycję żołądka. Znaczący jest nie traktowanie tatarczówki jako gorzałki, ale jako środek leczniczy. Dlaczego? Otóż dlatego, że wszystko, co palące, piekące miało właściwości oczyszczające, a więc i lecznicze. Takie znazienie miało skakanie przez ogień na św. Jana, palenie ognisk na tyłach kościoła w Sobotę Wielkanocną, nazywane paleniem Judasza, a także picie owej tatarczówki, czemu towarzyszyło życzenie: Na zdrowie! No właśnie – oczyszczony organizm jest zdrowy. Była zatem skuteczniejsza od geriatru i jemu podobnych preparatów. W Wielki Piątek w ogóle działo się wiele niezwykłych rzeczy. Wszelkie drzewa były w tym dniu najtwardsze, słońce wschodziło trzy razy, grzmot czy deszcz oznaczał urodzaj, podobnie jak rosa na szybach. Przyroda zdradzała przyszłość człowiekowi pod warunkiem, że z nią współżył, był jej partnerem, a nie wrogiem.

Kolejnym symbolem tego świątecznego czasu jest jajko, doskonale uzupełniające zielone palmy i jałowce, bowiem i ono jest idealnym obrazem kielkującego życia. Kto go dotykał, przejmował jego energię. Dlatego wkładano go do wody, w której kąpał się noworodek, a gdy ktoś chorował, wystarczało „pokulać” nim po ciele i od razu poczuł się lepiej. Dziś zostały tylko pomalowane skorupy. Ładne, cieszące oko, ale puste, bez życia.

Jest jeszcze zajączek, który przywędrował do nas z terenów niemieckich. To sympatyczne zwierzątko przynosiło i nadal przynosi wychowanym w naszej tradycji dzieciom słodkie, zabawki i tym podobne niespodzianki, które trzymało w ogromnym plecaku i odwiedzało nasze przydomowe ogrody najczęściej w Niedzielę Wielkanocną, podrzucając je przeważnie pod drzewka owocowe. I ten zwyczaj ma związek z wiosną, z odradzającym się życiem po zimowej martwocie. Na czym ten związek polega? – zapytamy. Na tym, że zajączek przyprowadza na świat liczne potomstwo, stąd jest symbolem rozrodczości, bujnego rozkwitu życia. Niech więc taka jest wiosna, niech się wszystko rodzi, rozwija bujnie i licznie. Symbolika jasna i przejrzysta.

To wszystko, o czym była mowa, znalazło swój niezwykły wyraz artystyczny w poniedziałkowym goiczku. Zauważmy – młode dziewczęta, zielone drzewko a na nim jajka. Czy może być mocniejszy symbol życia, które wyrывa się z zimowego odrętwienia? W dodatku symbol wzbogacony tym, co dla nas najcenniejsze – mową, pieśnią, strojem. Cała Ziemia Cieszyńska ożywa w pieśniczce goiczek, jak nazywano te dziewczyny w cudownych cieszyńskich strojach. Oby tylko chodziły, rozdały uśmiech, piękno i pogłębiały wrażliwość na to, co jest arką przymierza między dawnymi a nowymi laty. Gdy usłyszycie „Dej Boże dobry dzień pod wasze okiynko”, odwierajcie nie tylko okna, drzwi, ale przede wszystkim serca.

Daniel Kadłubiec

Wielkanocny film

Lockdown nie sprzyja pielęgnowaniu wielkanocnych tradycji ludowych – chodzeniu z goiczkiem czy „po śmierguście”. Mając to na uwadze, Zespół Regionalny „Błędowice” postanowił nakręcić film, który pozwoli zasmakować tradycji Poniedziałku Wielkanocnego przynajmniej na odległość. Wyemitowany zostanie w świąteczny weekend.

W sobotni poranek na planie spotkało się pięć dziewczyn „goiczek” oraz trzech chłopaków „śmierguników”. Za kamerą stanął kierownik artystyczny „Błędowic” Krystian Olszowski. – Dzisiejszy film to kontynuacja zeszłorocznego pomysłu, kiedy to chłopaki polewały kamerki zamiast dziewcząt, a grupa dziewczyn nagrała piosenki goiczkowe. W tym roku postanowiliśmy nakręcić klasyczny przemarsz od domu do domu. Chcemy chociaż tą drogą złożyć

wielkanocne życzenia naszym rodzicom, dziadkom i tym wszystkim, którzy będą w święta siedzieli w domu – powiedziała „Głowski” kierowniczką organizacyjną zespołu Dorota Pawlas.

Pierwszy przystanek był w ogrodzie prezesa MK PZKO w Błędowicach Piotra Chroboczka i jego żony. – Jak to przyjemnie znowu zobaczyć nasze piękne dziewczyny w strojach ludowych – cieszył się gospodarz. Dla niego z żoną udział w filmie był również okazją do włożenia i „przewietrzenia” strojów cieszyńskich, które z powodu zamknięcia kultury przez większość roku wisiły niewykorzystane w szafie.

Jak zaznaczyła Dorota Pawlas, film powstawał przy zachowaniu wszystkich obowiązujących zasad sanitarnych. – Prócz tego wszyscy na okrągło testujemy się w pracy, nie było więc obaw, że przeniesiemy infekcję – podkreśliła. (sch)

Większość nauczycieli się zaszczepi

Dobiegł końca termin rejestrowania się nauczycieli i pozostałych pracowników szkół i przedszkoli na szczepienia. W centralnym systemie rezerwacyjnym zarejestrowały się dwie trzecie pracowników szkolnictwa z regionu morawsko-śląskiego. W polskich szkołach zainteresowanie szczepieniami odpowiada mniej więcej średniej wojewódzkiej.

W placówkach oświatowych w regionie pracuje 18 tys. nauczycieli, 4 tys. pozostałych pracowników pedagogicznych (wychowawcy, asystenci itp.) oraz 11 tys. pracowników niepedagogicznych – w sumie ok. 33 tys. osób.

– Na szczepienie w województwie morawsko-śląskim zarejestrowało się 22 672 pracowników szkół. Pierwszą dawkę szczepionki otrzymało już 5 364 osób, obie – 407. „Przed szlabanem” stoi nadal 7760 osób – te, które nie otrzymały jeszcze terminu – policzył wicehetman ds. szkolnictwa Stanisław Folwarczny. Dodał, że docelowo liczba zaszczepionych

będzie jeszcze wyższa, ponieważ w późniejszych terminach mogą się zgłosić m.in. osoby, które niedawno chorowały na COVID-19.

W Polskiej Szkole Podstawowej i Przedszkolu im. S. Hadyny w Bystrzycy zgłosiło się na szczepienia ok. 70 proc. personelu. Dyrektor Bogdan Sikora nie zauważył różnicy w podejściu do szczepień pomiędzy młodszymi a starszymi pracownikami. Sam przechorował COVID-19 i na razie nie zamierza się szczepić.

Również w PSP im. W. Szymborskiej w Wędrzynie zarejestrowało się na szczepienia 70 proc. pracowników. – Ci, którzy zgłosili się jako pierwsi, są już w trakcie szczepień, niektóre osoby otrzymały już nawet dwie dawki – powiedział „Głowski” dyrektor Krzysztof Gąsiorowski.

Szczepienie pracowników oświaty jest jednym ze środków przyspieszających powrót uczniów do szkół. Młodsze klasy wrócą do stacjonarnej nauki prawdopodobnie za ok. trzy tygodnie. (dc)

Zarząd Klubu Nauczycieli Emerytów do swoich członków

Kochane Koleżanki, Koledzy

Pisząc w grudniu, przed świętami Bożego Narodzenia, uważałam, że nowy rok będzie dla nas bardziej łaskawy. Nie będzie już żadnych restrykcji. A jednak. Szyte maseczki zastąpiły maski FFP2, mamy zakaz swobodnego poruszania się.

Przed nami kolejne święta, tym razem Wielkanoc. Święta kojarzące się z wiosną, z wiosennym budzeniem się przyrody. Święta spotkań rodzinnych, pełne tradycji, zwyczajów. Obecnie nie będzie można spożyć „święconego” w gronie rodzinnym, podczas niedzielnych śniadań. W poniedziałek nie zawitają dziewczęta w ślicznych strojach ludowych „z goiczkiem”. Nie będzie tradycyjnego, wesołego

śmigusa dyngusa. Nie tracmy jednak optymizmu, wiary i nadziei, w końcu musi nastąpić koniec obecnej sytuacji.

Niech czas wielkanocny utrzyma wszystkie marzenia w mocy, wszystkie życzenia niechaj okazy się do spełnienia. aby nam nie zabrakło wzajemnej życzliwości i ludzkiej godności. Niech symbol boskiego odrodzenia był i będzie dla nas celem do spełnienia.

Zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych, przepięknych wiarą, nadzieją i miłością. Radosnego nastroju, smacznego jajka, tęczyowych pisanek, słońca wiosennego i uśmiechu promiennego. Wesołego Alleluja.

Zarząd Klubu Nauczycieli Emerytów

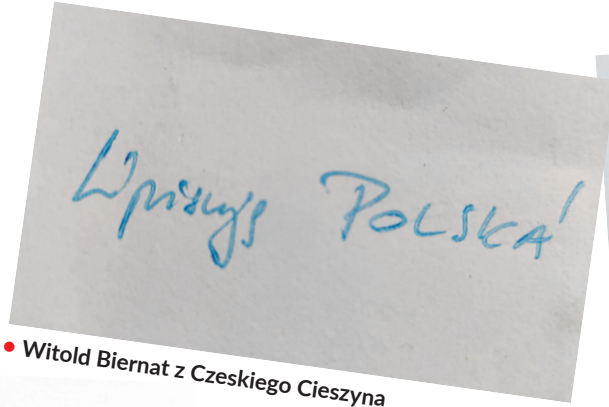


Wpisujemy polską

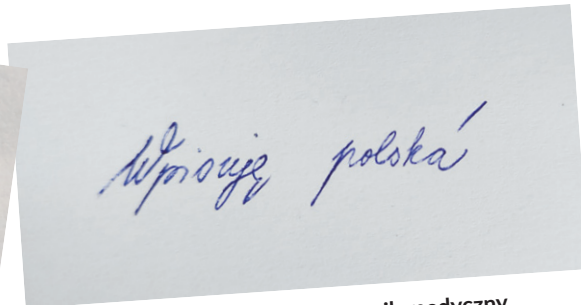
Kolejne osoby przyłączyły się do naszej akcji „Wpisuję polską”. W piątek na pierwszej stronie zamieściliśmy ponad 20 deklaracji polskości. W weekend dotarły kolejne. Publikujemy je poniżej.

Cały czas liczymy na państwa inicjatywę. Prosimy o wpisanie krótkiego tekstu-deklaracji wpisuję polską na białej kartce, zrobienie zdjęcia i przesłanie go na adres: wolff@glos.live albo na Messengera redaktora naczelnego (moje konto na Facebooku to Tomek Wolff). Zdjęcia będziemy publikować na bieżąco.

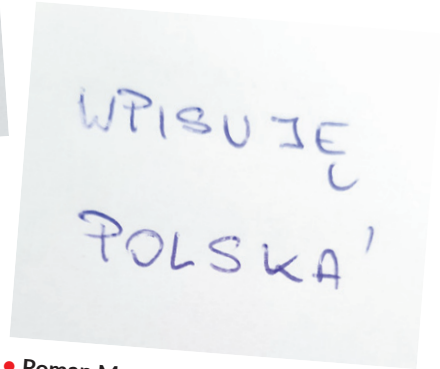
Tomasz Wolff



• Witold Biernat z Czeskiego Cieszyna



• Ester Hanuśowa-Wilczek, ratownik medyczny, Zábrodí



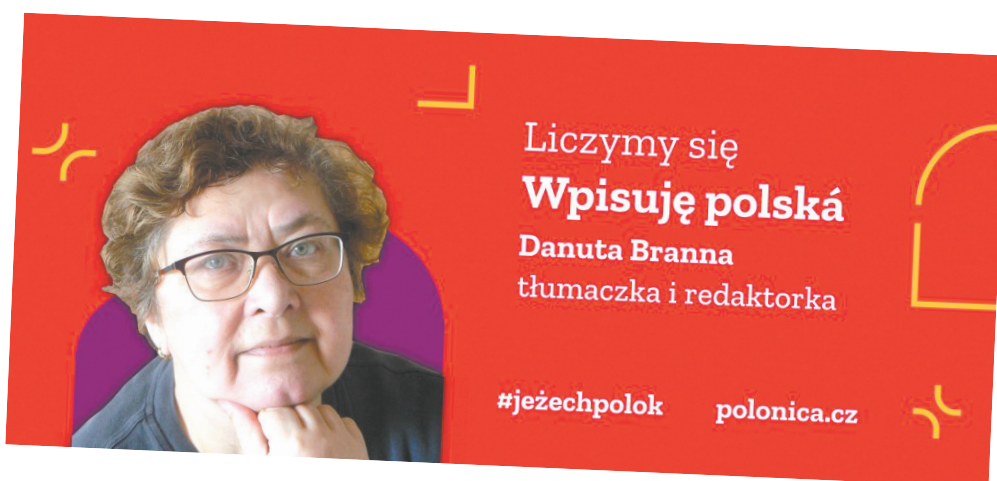
• Roman Martynek z Czeskiego Cieszyna



• Stanisław Kołek, działacz z Sibicy

Każdy może wygenerować swój baner

Dokończenie ze str. 1





Nie wchodzi się dwa razy do tej samej Olzy

Pod patronatem redakcji „Głosu” ruszył w marcu cykl dyskusji on-line na tematy związane z trwającym właśnie w Republice Czeskiej spisem ludności. W ubiegłą środę gośćmi pierwszego panelu dyskusyjnego byli prof. Tadeusz Siwek z Uniwersytetu Ostrawskiego i prof. Jerzy Nikitorowicz, były rektor Uniwersytetu w Białymstoku. Znani naukowcy zastanawiali się nad problemem interpretacji tożsamości oraz nad jej przemianami w społeczeństwie wielokulturowym, jakim m.in. jest Zaolzie. Ze względu na obostrzenia epidemiczne ich dyskusja odbyła się na odległość, a moderował ją Tomasz Wolff, redaktor naczelny „Głosu”.

Witold Koźdoń

Ubiegłotygodniowy panel dyskusyjny nosił tytuł „Mało nas, dużo nas... O poczuciu więzi z krajem przodków”. Doświadczeni badacze spraw narodowościowych oraz problematyki tożsamości regionalnej zastanawiali się, co buduje świadomość narodową. Dyskutowali, jak powinna wyglądać nowoczesna, polska edukacja poza granicami kraju, a także jak wykorzystywać kulturę regionalną do identyfikacji polskiej tożsamości narodowej? Odbyli ponadto... podróz w czasie. Godzinną, arcyciekawą dyskusję można obejrzeć na naszej stronie internetowej www.glos.live, natomiast poniżej publikujemy jej wybrane fragmenty.

Spis spisowi nierówny

Tomasz Wolff: Spisy powszechne odbywają się raz na dziesięć lat i dostarczają wielu „twardych” danych. Zebrane informacje mogą jednak szybko tracić na wiarygodności. Czy zatem spisy nie powinny odbywać się częściej?

Prof. Tadeusz Siwek: Rzeczywiście informacja powinna być częstsza, albo nawet ciągła, dlatego spisy pierwotnie chciano organizować częściej. Nawet dzisiaj niektóre kraje robią je co pięć lat. Kiedy w XVIII wieku spisy powszechne organizowała cesarzowa Maria Teresa, proponowała, by robić je co trzy lata. Okazało się jednak, że państwo nie jest w stanie sprostać temu wyzwaniu. Dlatego spisy urządza się co 10 lat, natomiast w międzyczasie potrzebne informacje czerpie się z różnych rejestrów i baz danych. A współczesne spisy służą w pewnym sensie do weryfikacji danych, do których mamy już dostęp w sposób ciągły.

Tomasz Wolff: liczba 109 580 jest pewnie znana prof. Tadeuszowi Siwkowi. Tyle osób zadeklarowało polskość w trakcie spisu powszechnego sto lat temu. W spisie przed 10 laty w całej Republice Czeskiej było 40 tysięcy Polaków, a na Zaolziu około 30 tysięcy. Widać, że liczba Polaków systematycznie maleje.

Prof. Tadeusz Siwek: Dane ze spisów są niesłychanie interesujące, ale trzeba do nich podchodzić z pewnym znawstwem. Mianowicie spis spisowi nierówny. To, jakie dane uzyskamy, zależy w dużym stopniu od techniki przeprowadzenia spisu. Pamiętajmy więc, że w dawnych spisach pytania o narodowość nie było. Pojawiło się ono dopiero w 1880 r. Ale wtedy też nie pytano o narodowość, ale o używany język. I na jego podstawie przypisywano narodowość. W okresie Republiki



Czechosłowackiej zaczęto pytać o narodowość, ale również w powiązaniu z językiem. Wyjątek zrobiono dla Żydów, którzy mogli podać inną narodowość niż język, jakim się posługiwali. Obecnie jesteśmy zaś świadkami procesu rozmywania się spisowego pojęcia narodowości. Od 2001 r. istnieje możliwość zadeklarowania podwójnej narodowości, a odpowiedź na pytanie o narodowość zyskała charakter dobrowolny. Efekty widzieliśmy w ostatnim spisie z 2011 r., kiedy to 25 procent obywateli nie odpowiedziało na to pytanie. Naturalnie nie wiemy, kto to był, ale z pewnością znaleźli się tam również zaolziańscy Polacy, albo ludzie z mieszanych małżeństw.

Wojna większości z mniejszością?

Tomasz Wolff: W takim razie czy te drzwi nie zostały otwarte za szeroko, skoro co czwarta osoba w Republice Czeskiej nie określiła się narodowo? Przecież to ogromna rzesza ludzi...

Prof. Tadeusz Siwek: W krajach Europy Zachodniej polityka odchodzenia od badania narodowości jest dość powszechna i trzeba powiedzieć otwarcie, że spisy przeprowadzane w ten sposób faworyzują większość, a szkodzą interesom mniejszości. Pamiętajmy bowiem, że oprócz narodowości mamy jeszcze kryterium obywatelstwa. Niemal wszyscy jesteśmy obywatelami państwa czeskiego i to się nie zmienia bez względu na to, co deklarujemy w spisie. Fakt, że 25 procent społeczeństwa nie zadeklarowało narodowości, wcale więc Czechom nie zaszkodził. Natomiast jeśli tak samo postąpi 25 procent członków którejś z mniejszości narodowej, może to mieć dla niej poważne konsekwencje.

Tomasz Wolff: Czyli spis to jest zawsze „wojna” większości z mniejszością?

Prof. Jerzy Nikitorowicz: Można tak to określić, choć trzeba pamiętać o jednym. Mówimy o języku. Kiedy nasz uniwersytet powoływał do życia filię w Grodnie na Białorusi, nie pytaliśmy o narodowość – bo wiele osób pochodzi z rodzin mieszanych – lecz o znajomość języka

polskiego. Uważam, że to bardzo istotne, co czynimy na rzecz utrzymania i kreowania języka. Proces identyfikacji trwa nieustannie, faktycznie też istnieje walka. Ale walka o co? W niektórych przypadkach o wyznaczenie i religię, w niektórych o zwyczaje, obyczaje, czy styl życia. A dynamika zmienności wyborów identyfikacji powoduje, że niektórzy po prostu nie są w stanie się określić. Ten dylemat jest szczególnie widoczny u młodzieży. Powinniśmy jednak pytać, co jest istotą naszej identyfikacji.

Tomasz Wolff: W 2011 r. około 3 tysięcy osób zadeklarowało narodowość polsko-czeską. Co zrobić, by teraz te osoby wpisały wyłącznie narodowość polską?

Prof. Tadeusz Siwek: Tutaj także istotna jest metoda interpretacji wyników. Ale odpowiem na własnym przykładzie. Sam pochodzę z małżeństwa mieszanego. Moja rodzina jest polsko-czeska, jestem idealnie dwujęzyczny i gdybym miał wybierać, który język jest numerem jeden, nie byłbym w stanie. Śmiało więc mógłbym zadeklarować narodowość czeską albo podwójną, co byłoby też chyba najbliższe stanowi faktycznemu. Ale nie robię tego, ponieważ wiem, że poruszając się w środowisku mniejszościowym mam do wyboru dwie opcje. Większość ma się dobrze, natomiast opcja polska znajduje się w pozycji nieuprzywilejowanej i trzeba ją wspierać. Dlatego w każdym spisie deklarowałem narodowość polską.

Kluczem szacunek dla własnego dziedzictwa

Tomasz Wolff: Czy Unia Europejska i związane z nią identyfikowanie się przez część osób jako Europejczycy czy wręcz jako obywatele świata także wpływa na rozmywanie tożsamości? Czy to może mieć wpływ na spisy wyborów?

Prof. Jerzy Nikitorowicz: W mojej opinii to nie jest rozmywanie tożsamości. Uważam, że to raczej swoiste nakładanie się na siebie kolejnych warstw tożsamości. One oczywiście mogą się ze sobą kłócić, ale po to właśnie jest potrzebny twórczy wysiłek, by próbować łą-



Kolejne dyskusje on-line

Drugi panel dyskusyjny on-line jest zaplanowany już jutro, w środę 31 marca o godz. 15.00. Nosi tytuł „Życie na skrzyżowaniu kultur” i wezmą w nim udział prof. dr hab. Ewa Ogrodzka-Mazur oraz dr hab. Barbara Grabowska. Pracownicy naukowe Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie będą mówić, czy jest tożsamość wielowymiarowa na Zaolziu i jak przejawia się w społecznej praktyce. Na przykładzie Zaolzia opowiedzą również o przemianach modelu tożsamości w społecznościach wielokulturowych.

Trzeci, ostatni panel dyskusyjny odbędzie się natomiast w środę 7 kwietnia o godz. 15.00. Jego temat to „Rozmowy na temat tożsamości z młodymi – czy potrzebujemy więzi z krajem przodków”. Panelistkami będą tym razem dr Stella Strzemecka z Instytutu Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz prof. dr hab. Halina Grzymała-Moszczyńska, profesor psychologii z Krakowa (wykłada na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Akademii Ignatianum). Transmisje obu wydarzeń będzie można śledzić na facebookowym profilu „Głosu”, w serwisie YouTube oraz na Twitterze Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie.

Organizatorzy

Organizatorami cyklu wiosennych rozmów o poczuciu polskiej tożsamości narodowej są Departament Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, Ambasada RP w Pradze oraz Konsulat Generalny RP w Ostrawie.



Ambasada
Rzeczypospolitej Polskiej
w Pradze



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Ostrawie

godzić te napięcia. Bo na co dzień możemy się przecież realizować w różnych wymiarach, natomiast nie jesteśmy w stanie odrzucić tego, co odziedziczyliśmy po przodkach, bo to jest podwalina pod każdy dom. Dlatego ważne jest, by próbować dokonać twórczego wysiłku, który ma na celu złagodzenie napięć i konfliktów między otrzymanym dziedzictwem, czyli tym, co stanowi nasz rdzeń tożsamościowy, a tym, z czym się identyfikujemy.

Pamiętajmy też, że tożsamość budujemy zawsze w interakcji z innymi, a na pograniczu jesteśmy na styku albo na przejściu. Zapożyczamy różne treści kulturowe i wchodzimy w różne relacje. Konfrontacja czy walka nie wchodzi w grę, mówimy za to o kooperowaniu. Jesteśmy więc skazani na wzajemne uznanie. Ale kiedy możemy się uznawać? Wtedy, gdy mamy szacunek do własnej kultury, do własnego dziedzictwa.

Tomasz Wolff: Pytanie od internauty. Czy spis posłuży promocji polskiej tożsamości?

Prof. Tadeusz Siwek: Spis nie ma takiej intencji, on sprawdzi, jaki jest stan obecny. To my, Polacy na

Zaolziu, potrzebujemy zaprezentować się w jakiś sposób. Najlepszą formą będzie zaś zadeklarowanie polskiej narodowości.

Prof. Jerzy Nikitorowicz: A ja myślę, że spis się przysłuży, bo mobilizuje do refleksji, do wewnętrznego dialogu, ale też do rozmowy z najbliższymi. A każde pytanie: kim jesteś, kim się czujesz, kim warto być, kim chciałbyś być, jak siebie widzisz, jest w naszym złożonym i dynamicznym świecie bardzo ważne. Buduje bowiem wiedzę o nas, kształtuje też aktywne myślenie i rozumienie siebie. Z moich badań wynika, że młodzi budują swoją tożsamość na „dzisiaj – jutro”, gdy starsi na „dzisiaj – wczoraj”. Dlatego konflikt pokoleń był i będzie. Młodzi pytają nas na przykład, jak długo będziecie budować pomniki i liczyć przeszłość. Mówią: dla nas ważne jest nasze jutro. Chcemy czuć się Polakami, chcemy się realizować jako Polacy, ale nie możemy nam zabronić widzenia siebie w przyszłości w takim lub innym kraju. Musicie nas wspierać, byśmy mieli motywację, aby kultywować narodowe wartości, wartości naszego dziedzictwa. ▲



» Nie miecz, nie tarcza – bronią języka, lecz – arcydzieła «

Od 2020 r., kiedy Ministerstwo Spraw Zagranicznych przejęło odpowiedzialność za polonijne projekty infrastrukturalne, wsparcie ośrodków polskich na Zaolziu traktowane jest priorytetowo. Odpowiadając na oczekiwania i realne potrzeby naszych rodaków zamieszkujących te tereny, MSZ udzieliło dotychczas 11 dotacji na łączną kwotę 3 614 000 zł – mówi w rozmowie z „Głosem” Szymon Szykowski vel Sęk, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP.

Tomasz Wolff

W sobotę w Republice Czeskiej rozpoczął się spis ludności, wydarzenie dekady z perspektywy polskiej mniejszości. Od jego wyników bezpośrednio lub pośrednio będzie zależał między innymi los polskich szkół na Zaolziu, komisji ds. mniejszości narodowych w poszczególnych gminach. Jak polski rząd, a w szczególności Ministerstwo Spraw Zagranicznych, zamierza włączyć się w kampanię i pomóc Polakom z Zaolzia?

– Organizacja narodowego spisu powszechnego ludności pozostaje w kompetencjach każdego demokratycznego państwa. Udział w nim jest zarówno obowiązkiem, jak i przywilejem obywatela danego kraju. MSZ zachęca do korzystania z tego przywileju i wypełnienia obywatelskiego obowiązku. Dzięki temu państwo otrzymuje ważne informacje statystyczne nie tylko o liczbie ludności czy strukturze demograficzno-społecznej. Wyniki takich działań są korzystne również dla obywateli, mogą się później przełożyć np. na komfort życia w danym kraju.

Polacy na Zaolziu zawsze byli cenioną grupą społeczności czeskiej. Wielonarodowość, wieloetniczność i wielokulturowość są europejskimi wartościami decydującymi o wzmacnianiu tożsamości narodowej. W takich państwach społeczeństwa są z pewnością bardziej otwarte i tolerancyjne. W zróżnicowanym społeczeństwie następuje dynamiczna wymiana idei, przenikanie się kultur i zwyczajów, które nieraz owocują nowymi podejściami i rozwiązaniami.

Różnorodność narodowa pozwala nam na lepszą identyfikację. Dbając o nią pamiętamy o własnych korzeniach. Bez tego nie ma wielokulturowości. Stąd np. ustanowienie przez UNESCO w 1999 r. Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego, obchodzonego 21 lutego. Różnorodność językowa jest kulturowym dziedzictwem ludzkości. Aby jej nie zatracić należy pielęgnować i zachować język ojczysty. Na pewno warto w tym miejscu powiedzieć o szkołach z językiem polskim na Zaolziu. Są one – również dzięki wsparciu z Polski – doposażone i znane z wysokiego poziomu nauczania oraz dobrych wyników uczniów.

Chciałbym zapewnić, że dostrzegamy i staramy się wspierać wszelkie działania i różne inicjatywy związane z aktywizacją Polaków na Zaolziu. Jak bowiem napisał Norwid, „nie miecz,

nie tarcza – bronią języka, lecz – arcydzieła” (C.K. Norwid, „Język-ojczysty”, w: „Pisma wybrane, t. 1”, Warszawa 1968, s. 320). Stąd nasze wsparcie przy organizacji np. ciekawych wydarzeń czy wystaw, również tych, które z uwagi na pandemię przeniosły się do świata wirtualnego i stanowiły część działań w ramach projektu „Polska w Twoim Domu”. Cieszyliśmy się również z włączenia się Polaków do akcji Ministerstwa pn. „Polonia4Neighbors”, poprzez np. szycie maseczek czy przekazywanie paczek świątecznych seniorom i potrzebującym.

A pomoc finansowa?

– W tym roku Ministerstwo Spraw Zagranicznych postanowiło zatroszczyć się o bazę infrastrukturalną Polaków w Czechach, co owocuje poprawą standardu i komfortu prowadzenia działalności. Ministerstwo przeznaczyło znaczną część środków finansowych na remonty w Domach Polskiego Związku Kulturowo-Oświatowego. Niezależnie od tego, w miarę możliwości kontynuowane jest wsparcie, również finansowe, działalności poprzez naszą Ambasadę w Pradze i Konsulat Generalny w Ostrawie. Jesteśmy także otwarci na głosy Polaków i z uwagą wsluchujemy się w artykułowane potrzeby.

A inne polskie diaspory w Europie, na przykład na Litwie? Czy tam także MSZ włączy się w kampanię przedspisową?

– Wspieramy wszelkie działania Polonii i Polaków zamieszkałych

poza granicami Polski, które mają na celu pokazanie aktywności społecznej naszej polskiej mniejszości, pielęgnujące powiązania z krajem przodków. Szacujemy, że na świecie mieszka ok. 20 mln Polek i Polaków, osób polskiego pochodzenia. To ogromny potencjał, który buduje różnorodność kulturową w poszczególnych krajach. Niewątpliwą rolę w promocji udziału w litewskim Powszechnym Spisie Ludności odegrały organizacje polskiej mniejszości narodowej na Litwie, jak również polskojęzyczne media, których bieżąca działalność wspierana jest ze środków polskiego rządu. Materiały na ten temat emitowała m.in. TVP Wilno.

Na jednej z ulotek, które wydało Centrum Polskie działające przy Kongresie Polaków w Republice Czeskiej, zostały podniesione zalety dwujęzyczności. Nie wszyscy rodzice posyłają

●●●

Polacy na Zaolziu zawsze byli cenioną grupą społeczności czeskiej. Wielonarodowość, wieloetniczność i wielokulturowość są europejskimi wartościami decydującymi o wzmacnianiu tożsamości narodowej



• Szymon Szykowski vel Sęk.
Fot. Gabriel Piętka MSZ



jednak dzieci do polskich szkół. Czy to nie jest trochę tak, że bilingwizm łatwiej jest osiągnąć na płaszczyźnie: język polski – angielski, język polski – niemiecki, a trochę trudniej, kiedy przejdziemy na lokalne podwórko?

– Promocja dwujęzyczności jest jednym z priorytetów polityki polonijnej prowadzonej przez resort spraw zagranicznych. Opanowanie dwujęzyczności, czyli poznanie dwóch języków w takim samym stopniu, jest możliwe do osiągnięcia, gdy istnieje duże zainteresowanie nauką j. polskiego oraz gdy nauka ta jest w dużej mierze dostępna – to dla MSZ oraz edukacji polonijnej stanowi największe wyzwanie. Najskuteczniej się ją osiąga w społeczeństwie, w którym możliwe jest używanie obu języków z różnymi ich użytkownikami oraz w różnych sytuacjach. Zatem nie zgodzę się, że jest ona prostsza do osiągnięcia w jednym języku niż w innym. Co więcej, wydaje się, że języki mniej popularne niż angielski czy niemiecki mogą stanowić dodatkowy atut. Młody człowiek posługujący się zarówno j. polskim, jak i czeskim zawsze zyskuje lokalnie szersze perspektywy rozwoju zawodowego w przyszłości. Reasumując, skuteczność wprowadzenia dwujęzyczności zależy przede wszystkim od realnych możliwości zwiększenia zainteresowania nauką j. polskiego. Nie można natomiast pominąć najważniejszego czynnika, czyli opiekunów i rodziców oraz tego, w jaki sposób dbają o zachowanie i rozwijanie umiejętności językowych swoich dzieci.

Od roku świat walczy z koronawirusem. Pomijając aspekty zdrowotne, na Zaolziu od tego czasu odwołano wiele imprez scalających Polaków. Nie siedzą z założonymi rękami, remontują na przykład swoje Domy PZKO, ale nie mogli spotykać się na balach, dożynkach. Czy to pana zdaniem może mieć wpływ na wyniki spisu ludności?

– Obostrzenia i restrykcje wynikające z pandemii COVID-19 mają miejsce w skali światowej. Wiele środowisk polskich i polonijnych musiało zrezygnować z realizacji projektów oraz wydarzeń zrzeczających te społeczności. W mojej ocenie, pomimo wielu

utrudnień, nie powoduje to odłożenia spraw polskich na drugi plan. Wręcz przeciwnie, uważam, że Polacy za granicą są głodni wspólnych spotkań, również tych wirtualnych. Gros wydarzeń przeniosło się do Internetu. Wystarczy przypomnieć

społecznościowe są odpowiednim narzędziem do kontaktu z młodzieżą. Dzięki nim można prowadzić wszelkiego rodzaju kampanie informacyjne, promocyjne ale również wchodzić w interakcje, co umożliwi zbieranie bardzo potrzebnych informacji

●●●

Obostrzenia i restrykcje wynikające z pandemii COVID-19 mają miejsce w skali światowej. Wiele środowisk polskich i polonijnych musiało zrezygnować z realizacji projektów oraz wydarzeń zrzeczających te społeczności. W mojej ocenie, pomimo wielu utrudnień, nie powoduje to odłożenia spraw polskich na drugi plan

konkursy plastyczne z okazji 11 listopada czy wcześniej udział uczniów polskich szkół z Zaolzia w konkursie MSZ „Moje najciekawsze spotkania z Polską on-line”, realizowanych w ramach programu „Polska w Twoim Domu”. Korzystając z okazji chciałbym bardzo serdecznie pogratulować Miriam Lisztawowej za zajęcie II miejsca w tym konkursie w kategorii Edukacja.

Przejście do przestrzeni wirtualnej spowodowało, że również działania komunikacyjne dotyczące spisu tam się przeniosły. Mniemam, że wysoka motywacja sprawi, że dział w spisie ludności będzie czymś oczywistym. Myślę, że w tym zakresie poczucie przez Polaków polskości jest zbyt mocne, aby wydarzenia ostatniego roku spowodowały istotne zmiany w ich świadomości, a do koniecznych restrykcji obowiązujących po obu stronach granicy podejść ze zrozumieniem. W tym kontekście bardzo doceniam zaangażowanie Polaków w działania pomocowe w ramach akcji „Polonia4Neighbours”. Cieszy, że ten polski „gen solidarności” jest mocno widoczny na Zaolziu.

Kongres Polaków w kampanii promocyjnej stawia duży akcent na młodych, powstał nawet specjalny hasztag #jezechpolok. To się wydaje chyba logiczne, że wykorzystujemy nowoczesne środki przekazu. Skoro młodzi raczej nie czytają gazet, a dużo czasu spędzają w sieci, to trzeba jakoś do nich dotrzeć?

– Docieranie do młodych Polaków mieszkających za granicami RP to kolejne wyzwanie dla polityki polonijnej. Ludzie ci szybko się asymilują w krajach zamieszkania oraz rzadko udzielają się w organizacjach prowadzonych przez starsze pokolenia. Jak pan stwierdził, młodzi nie czytają gazet papierowych, a większość ich działalności osobisto-zawodowej już od dawna odbywa się w Internecie. Mam nadzieję, że do zainteresowania Polską przyczynił się również zbiór materiałów edukacyjnych, kulturalnych i historycznych udostępniony przez MSZ na naszej stronie internetowej. Niemniej to przede wszystkim media

zwrotnych, np. ich oczekiwani czy przemyśleń w danych kwestiach społeczno-politycznych.

Obecnie, w tym zapewne pomogła pandemia, Internet stał się skutecznym medium do interakcji międzypokoleniowej. Do aktywności online dołącza coraz liczniejsze grono osób dojrzałych, w tym seniorzy. Upatrujemy tu również szansy na poprawę współpracy starszych i młodszych pokoleń Polaków – nie tylko w Czechach. Obie grupy mogą się od siebie nawzajem wiele nauczyć.

Starszych do polskości raczej nie trzeba przekonywać. Czy to właśnie młodzi mogą stać się przystępowym językiem u wagi?

– Jak rozumiem, w pytaniu chodzi o udział w spisie ludności. Zamysłem udziału Polonii i Polaków za granicą we wszelkich spisach ludności jest oczywiście informacja dla władz w kraju zamieszkania o faktycznych liczbach obywateli Polski oraz ludności polskiego pochodzenia. Może być to argument do prowadzenia szerszych działań skierowanych do Polaków poza ojczyznę oraz do kreowania polityki wobec nich. Z drugiej strony, liczby te są bardzo ważne dla rządu RP. Im więcej osób weźmie udział w spisie, tym bardziej wiarygodne staną się jej wyniki. Mam tu szczególnie na myśli kwestie związane z edukacją polonijną oraz elementami polskiej kultury, z których Polonia i Polacy za granicą mogliby korzystać. Jak wcześniej wspominałem, to nie tylko budowanie różnorodności kulturowej, ale również zachowanie światowego dziedzictwa ludzkości. Zatem owszem, w naszym wspólnym, obustronnym interesie jest, aby młodzi, idąc śladem swoich rodziców i dziadków, brała udział w spisach powszechnych ludności oraz zaznaczała polskie pochodzenie.

Po przejściu środków na Polonię i Polaków poza granicami kraju, Ministerstwo Spraw Zagranicznych przyjęło strategię długofalową, czego wyrazem

jest konkurs „Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą 2021 – Infrastruktura Polonijna”. Skąd pomysł na takie rozwiązanie, na rozłożenie pieniędzy na trzy lata, czy prosimy o nie polskie organizacje?

– Rzeczywiście, w naszych obecnych działaniach nakierowanych na wspieranie środowisk polskich i polonijnych staramy się prowadzić akcje długofalowe. Nasze doświadczenia i wiedza, którą m.in. czerpiemy z bardzo bliskich kontaktów MSZ i polskich placówek dyplomatyczno-konsularnych na świecie z rodakami żyjącymi poza krajem, potwierdzają, że długofalowa strategia, która przewiduje możliwość realizacji zadań w okresie dłuższym niż jeden rok jest z jednej strony bardzo oczekiwana, a z drugiej ma szereg zalet w zakresie efektywności kosztowej. Dobrym przykładem jest tu finansowe wspieranie infrastruktury polonijnej. Przez wiele lat, w ramach pomocy udzielanej przez polskie władze w obszarze infrastruktury, możliwości przeprowadzenia kompleksowych remontów i prac budowlanych były ograniczone. Dodatkowo, problemy z pozyskaniem przez polskie organizacje środków z innych źródeł powodowały, że skala możliwych do realizacji prac była niewielka. Doszliśmy do momentu, w którym w celu utrzymania tych nieruchomości w należytym stanie, a raczej w celu ich unowocześnienia niezbędne było prowadzenie prac na większą skalę, z większym budżetem i w dłuższym czasie. Z jednej strony pozwala to na realne wzmocnienie potencjału naszych organizacji, poszerzenie ich możliwości działania i uatrakcyjnienie oferty, zwłaszcza dla młodego pokolenia. Z drugiej strony kompleksowe remonty, oparte o dobre projekty i plany pozwalają w bardziej efektywny sposób zainwestować środki publiczne w bazę infrastrukturalną.

Nie trzeba podkreślać, że Polacy i mniejszość polska w Re-

●●●

Nie trzeba podkreślać, że Polacy i mniejszość polska w Republice Czeskiej mają dla władz RP szczególne znaczenie i dostrzegamy konieczność wsparcia tych środowisk

publice Czeskiej mają dla władz RP szczególne znaczenie i dostrzegamy konieczność wsparcia tych środowisk. Od 2020 r., kiedy Ministerstwo przejęło odpowiedzialność za polonijne projekty infrastrukturalne, wsparcie ośrodków polskich na Zaolziu traktowane jest priorytetowo. Odpowiadając na oczekiwania i realne potrzeby naszych rodaków zamieszkujących te tereny, MSZ udzieliło dotychczas 11 dotacji na łączną kwotę 3 614 000 zł.

Proszę wskazać jakieś konkretne inwestycje...

– W 2020 r. dzięki wsparciu MSZ rozpoczął się remont bu-

dynku Zarządu Głównego PZKO w Czeskim Cieszynie, który od lat służy naszym rodakom żyjącym na Śląsku Cieszyńskim. Budynek stanowi administracyjne, medialne i społeczne centrum polskiego środowiska działającego oraz żyjącego w Czeskim Cieszynie i całym regionie. Dzięki stopniowej rewitalizacji zwiększył się jego użyteczność, więcej polskich organizacji i instytucji będzie skupionych w jednym miejscu, co nie tylko usprawni współpracę między nimi i zapewni jednność w działaniach na rzecz zachowania polskiej tożsamości lokalnej społeczności.

Równie ważnymi polskimi ośrodkami na Zaolziu są miejscowe koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. W ubiegłym roku rozpoczęliśmy prace nad przebudową Domu Polskiego w Wędrynie, pod którego skrzydłami działają i tworzą liczne zespoły artystyczne, kluby sportowe, kluby seniora. Ta lokalna organizacja wspiera m.in. działalność Teatru im. Jerzego Cienciały, który istnieje od 1903 roku i jest tym samym najstarszym polskim teatrem działającym poza granicami kraju. W 2022 r. chcemy udostępnić polskiej społeczności w Wędrynie w pełni funkcjonalny obiekt o wysokim standardzie użytkowania.

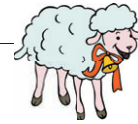
Podobne wsparcie otrzymało Miejsce Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Trzyńcu-Lesznej Dolnej. Tamtejszy Dom PZKO zostanie gruntownie wyremontowany.

MSZ realizuje także inwestycje o mniejszej skali, ale równie ważne dla lokalnych organizacji. W 2020 r. zrewitalizowano Dom PZKO w Boconowicach, a 2021 r. przeprowadzony zostanie remont w ośrodkach w Karwinie-Raju, Karwinie-Fryszacie, Jabłonkowie oraz Cieszynie-Mostach.

Podsumowując, kompleksowe remonty infrastruktury mają charakter inwestycji na przyszłość. Wymaga ona w swojej istocie wielu przygotowań, w szczególności projektowych, technicznych, wykonawczych, kosztorysowych, uzgodnień z lokalnymi instytucjami nadzoru budowlanego, uzyskania pozwoleń, ale w efekcie będzie mogła służyć kolejnym pokoleniom przez następne lata i to jest naszym celem.

Od kilku miesięcy Ambasada RP w Pradze nie ma swojego ambasadora. W sytuacji, kiedy tyle się mówi o Grupie Wyszehradzkiej, konieczne stałoby się obsadzenie tego wakat. Kiedy to się stanie faktem?

Polska obecnie sprawuje roczną prezydenturę w Grupie Wyszehradzkiej. Przewodnictwem to jest tym bardziej utrudnione, bowiem zbiegło się to w czasie z kryzysem medycznym, społecznym i gospodarczym wywołanym pandemią COVID-19. MSZ zdaje sobie sprawę z tego, że posiadanie kompletnego składu z Ambasadorem RP kierującym placówką dyplomatyczno-konsularną jest konieczne, dlatego dokładamy wszelkich starań aby ten wakat uzupełnić. ▲



O wielkanocnych zwierzątkach

Kiedy trawa się zazieleni i na drzewach pojawią się pączki, świat od razu robi się weselszy. Ale zajaczek Długouch wcale nie był w dobrym nastroju, choć ptaszki śpiewały mu nad głową, a promienie słoneczne przyjemnie go grzały. Zajaczek się zgubił i choć próbował już wszystkich ścieżek wydeptanych w lesie, żadna z nich nie prowadziła do nory, w której czekała na niego mama i rodzeństwo.

Danuta Chlup

Długouch był wystraszony i smutny, ale nie poddał się panice. Wiedział, że musi zachować zimną krew, aby wyjść z opresji. Na szczęście miał szybkie nogi, a właściwie biegi, bo tak nazywają się kończyny zajaca. Już sama nazwa wskazuje, że zajac to nie żółw – potrafi szybko biegać.

„Z pewnością uda mi się dotrzeć do kogoś, kto mi pomoże” – pomyślał zajaczek, dodając sobie otuchy.

Kicał po łące, brzegiem strumyka i rozglądał się wokół siebie, szukając jakiegoś przyjaźnie nastawionego stworzenia. Miał nadzieję, że nie spotka żadnego psa ani lisa, bo wtedy mogłoby z nim być krucho, chociaż... Przed psem zdążyłby uciec, tego był pewien. Zwłaszcza gdyby to był pies z gatunku tych śmiesznych, kanapowych, które drobią na krótkich nóżkach, a sierść mają tak długą, że przestania im oczy. Nieee... Taki rozpieszczony pies nie jest żadnym zagrożeniem dla zwinnego zajaca!



Rys. MACIEJ MAĆKOWIAK

Długouch tak się zatopił w rozważaniach na temat psów i innych zwierząt, że o mało nie przesłyszał cichego beczenia. Kiedy wreszcie dotarło do jego uszu, gwałtownie zahamował, postawił swoje długie uszy i starał się wybać, z której strony docierają te płaczliwe dźwięki. Szybko je zlokalizował.

Po chwili znalazł jagniątko. Zaplątało się w cielistym gąszczu i nie potrafiło się wydostać.

– No to mamy problem – zmartwił się Długouchy. Nie miał pomysłu, jak uratować jagnię. Ale nie dał tego po sobie poznać.

– Cześć, kolego! – przywitał się. – Jak masz na imię? Ja jestem Długouch.

– Cześć – odparł markotnie baranek. – Nazywam się Wełniak.

„Co za głupie imię” – pomyślał zajac, ale powstrzymał się od parsknięcia śmiechem. Tym bardziej że sytuacja wcale nie była wesoła.

– Dlaczego jesteś tu sam? Owce pasą się przecież w stadach – pytał dalej.

– Owce wróciły z pasterzem do domu i nikt nie zauważył, że zostałem uwięziony w tych krzakach – poskarżył się Wełniak.

– Nawet twoja mama? – zdziwił się Długouch, lecz zaraz przypomniał sobie, że on też zgubił się mamie, bo pewnie myślała, że kica za nią, a on tymczasem się zagapił i został w tyle.

– Nie mam mamy. Umarła – odpowiedział baranek bardzo smutnym głosem.

– No cóż... Będziemy musieli sami sobie poradzić. – Zajac starał się, aby jego głos zabrzmiał zdecydowanie. I w tym momencie go olśniło. Już wiedział, jak pomoże jagniątku. Prócz szybkich biegów i długich uszu ma przecież jeszcze ostre zęby. Te też się liczą!

Długouch zabrał się do przegryzania pędów, które uwięziły Wełniaka. Poranił sobie trochę pyszczek, ale niespecjalnie się tym przejął – zajac nie jest żadnym mięczakiem, choć sporo ludzi i zwierząt tak właśnie myśli. Rany się zagoją – najważniejsze, że pomógł w biedzie innemu zwierzątku.

Wkrótce baranek był wolny. Gorzej, że nie pamiętał drogi powrotnej.

– No to jesteśmy dwaj w podobnej sytuacji – podsumował zajaczek. – Pójdziemy dalej razem, może spotkamy kogoś, kto nam doradzi, jak znaleźć drogę do domu.

Dalsza wędrówka była wolniejsza, niż sobie zajac wyobrażał. No cóż, jagnię nie ma biegów, tylko nóżki. Ale nie żałował, że zyskał towarzysza – we dwójkę zawsze jest różniej.

Posuwali się teraz brzegiem lasu. I nagle stanęli jak wryci. Przed sobą ujrzeli małego, ledwo upierzonego kurczaka. Rozejrzeli się wokół siebie, ale żadnych kur nie było w pobliżu.

– Jak masz na imię i co tutaj robisz samemu? – zainteresował się Długouch.

– Nie mam imienia i nie wiem, co tu robię – odpowiedział kogucik cieniutkim głosikiem. – Chyba się zgubiłem, ale nic nie pamiętam.

– On jest bardzo malutki, na pewno młodszy od nas – wtrącił Wełniak.

– No dobrze, to zabierzemy cię ze sobą. A musisz mieć jakieś imię – na przykład... na przykład.... Dziobek. Co ty na to? Mało oryginalne, ale pasuje do ciebie.

– Może być Dziobek – zgodziło się pisklę, które tak naprawdę nie rozumiało, o co chodzi z tymi imionami.



Ruszyli dalej w trójkę. Szybko się okazało, że kogucik idzie tak powoli, że lepiej zrobią, kiedy go poniosą. Baranek zaproponował, że weźmie pisklę na grzbiet, czym zaskarbił sobie szacunek zajaca. Okazało się, że jagnię wcale nie jest taką bezradną ofiarą, na jaką początkowo wyglądało.

– Dokąd my właściwie zmierzamy? – zapytał po pewnym czasie baranek. – Żadne z nas nie pamięta, gdzie ma swój dom, a zbliża się wieczór. Wody napiliśmy się ze strumyka, ale co będzie z pokarmem?

– Dobre pytanie! – zauważył Długouch. I w duchu dodał „Niestety nie znam na nie odpowiedzi”. Ponieważ jednak chciał uchodzić za dzielnego i zaradnego, głośno powiedział: – Chyba poszukamy dobrych ludzi, którzy by nas przygarnęli i nakarmili. Oczywiście takich, którzy nie mają psów.

– Dlaczego? – zdziwił się Wełniak. – Owczarek, który pilnował naszego stada, był całkiem miły i sympatyczny...

– Ale jak widać cię nie dopilnował – zauważył zajac z przekąsem. I powtórzył zdecydowanym głosem: – Żadnych psów!

Zwierzątka zbliżyły się do wsi i zaczęły chodzić od domu do domu. Wzbudzały nie lada sensację.

– Mamo! Tato! Zobaczcie! Baranek, zajac i kurczak! – Wołały rozbawione dzieci. Ludzie uśmiechali się na widok niezwyklej trójki, ale jakoś nikt się nie kwapił, aby zaprosić wędrowniczków do swojej zagrody.

Aż tu nagle pewna dziewczynka – miała na imię Karolinka – wpadła na pomysł: – Mamusi! Weźmy te zwierzątka do nas na Wielkanoc! To mogą być żywe dekoracje. Zamiast baranka, kurczaka i zajaca z papieru czy z czekolady będziemy mieli prawdziwe zwierzęta!



Baranek i zajac spojrzeli po sobie lekko poirytowani, bo niekoniecznie chcieli być dekoracjami, lecz z drugiej strony zaświtała im nadzieja, że znajdą schronienie. I ta nadzieja się ziszczyła. Rodzice Karolci zgodzili się, aby zwierzątka spędziły u nich święta.

Długouch, Wełniak i Dziobek trafili do dobrych gospodarzy. Biegali po podwórzu i na łące za domem, nie brakowało im pokarmu, a Karolinka bawiła się z nimi i głaszała ich. Barankowi i kogucikowi to się podobało, zajaczkowi mniej, bo przecież jest wolno żyjącym zwierzęciem, nieprzywykłym do ludzkich pieszczoł.

Po Wielkanocy zajaczek zwołał naradę.

– Wygląda na to, że Karolinka i jej rodzice pozwolą nam tu zostać na stałe. Cieszyć się z tego?

– Tak, bardzo! – zawołał Wełniak.

– I ja się cieszę! – zapiszczał Dziobek.

– Ja też bym się cieszył, gdyby nie to, że zajac potrzebuje wolności i dużej, otwartej przestrzeni – przyznał Długouch. – Dlatego pożegnam się z wami i wyruszę w świat. Trochę podrośłem, myślę, że uda mi się znaleźć drogę do domu.

– Na pewno ci się uda! Jesteś zaradny i mądry – poparł go baranek.

Zajaczkowi zrobiło się bardzo miło. Już się nie bał i nie smucił. Słońce na niebie i zielona, bujna trawa napawały go optymizmem.

Pożegnał się z kolegami i wyruszył w świat.



Fenomen » Jutrzenki «

Są dwa fenomeny na Zaolziu, które od kilku pokoleń sprawiają dzieciom tę samą frajdę. To teatr lalek „Bajka” i „Jutrzenka”. Dziś skupię się na tym drugim, jako że w kwietniu mija 110 lat od pojawienia się pierwszego numeru tego dziecięcego pisma.

Beata Schönwald

„Jutrzenka” to miesięcznik dla młodszych dzieci. Jego redakcja mieści się w Czeskim Cieszynie przy ulicy Ostrawskiej. W tym samym budynku ma swoją siedzibę również wydawca „Jutrzenki”, Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego. Ponieważ jest to czasopismo o charakterze pomocy metodycznej dla polskich szkół i przedszkoli w RC, jego wydawanie dofinansowuje czeskie Ministerstwo Szkolnictwa, Młodzieży i Wychowania Fizycznego.

Pomysły, które się nie kończą

Barbara Glac prowadzi „Jutrzenkę” od prawie 25 lat. Stanowisko redaktor naczelnej objęła w 1997 roku. Pomimo to uważa, że ten rodzaj pracy nie pozwala na to, by wpaść w rutynę. – Myślę, że pomysłów nadal mi nie brakuje. Kocham tę zawód, lubię dzieci. Kiedy rozpoczynałam tutaj pracę, było mi o tyle łatwiej, że miałam dzieci w wieku czytelników „Jutrzenki”. Teraz z kolei mój najstarszy wnuk zalicza się do grona odbiorców tego pisma. Dzięki temu mam na bieżąco rozeznanie, co dzieci interesuje i jak do nich dotrzeć. Prócz tego mam wokół siebie osoby, które mają niecodzienne pomysły, a te moje potrafią zrealizować po mistrzowsku – przekonuje Barbara Glac. Formalnie redakcja „Jutrzenki” jest jednoosobowym ciałem. – Mamy jednak wielu współpracowników, ilustratorów, fotografów, autorów tekstów oraz osobę odpowiedzialną za skład graficzny – uściśla.

Jedną z nich jest Bogdana Najder. Dawniej pracowała na etacie redaktora „Ogniwa”, pisma skierowanego do starszych dzieci. Kiedy rozpoczęła pracę na uniwersytecie w Cieszynie, nawiązała współpracę z „Jutrzenką”. Dzieci doskonale znają jej opowiadania, a wielu zaolziańskim rodzinom na dobre utkwily w pamięci jej reportaże. – Przez pięć lat pisałam reportaże z poszczególnych miejscowości Zaolzia, widziane oczami dziecka. To właśnie dzieci były moimi przewodnikami, pokazywały mi swoją miejscowość z własnej perspektywy. Dzięki temu poznałam całe Zaolzie oraz wiele wspaniałych rodzin. To nie było łatwe zadanie, bo artykuł musiał być zrozumiały dla dziecięcego odbiorcy, jednak z całą pewnością bardzo inspirujące – uważa Bogdana Najder. Obecnie pracuje nad innym „twardym orzechem”. – Redaktor naczelna wyszła z pomysłem, że skoro prowadzę w Karwinie teatrzyk amatorski, to mogłabym pisać teatrzyki dla „Jutrzenki”. Myślę, że to największe wyzwanie, z którym przyszło mi się zmierzyć w czasie naszej 20-letniej współpracy. Napisanie mini-spektaklu, który będzie posiadał logiczną treść i

morał, a który uda się zmieścić na trzech stronach formatu A5, to naprawdę trudna sprawa. Tym bardziej że dla uatrakcyjnienia staram się pisać wierszem – stwierdza.

Mały czytelnik, wielkie wymagania

Już nieraz spotkałam się z przekonaniem, że dziecko jest tym najbardziej wymagającym odbiorcą. Moje rozmówczynie to potwierdzają. – Trudniej pisać dla dzieci. Np. słownictwo tak trzeba dobrać, żeby było zrozumiałe zarówno dla pierwszoklasisty, jak piątoklasisty, a czasem nawet dla przedszkolaka. Z drugiej strony należy mieć na uwadze, że lektura powinna rozwijać zasób słów dziecka, a nie go ograniczać. Niełatwo jest trafić w złoty środek – przekonuje naczelna „Jutrzenki”. Ilustratorka Darina Krygiel przyznaje, że dla twórcy jest wielką korzyścią, kiedy takiego „wymagającego odbiorcę” ma w zasięgu ręki. – Od zawsze miałam kogoś takiego w pobliżu, kto na bieżąco weryfikował moje pomysły. Najpierw to były moje małe dzieci, teraz wnuk – mówi. Jej zdaniem, sprawę komplikuje fakt, że w czasach współczesnych dzieci mogą sięgnąć nie tylko po wiele innych „konkurencyjnych” kolorowych pism, ale nieprzebrane możliwości oferuje im również komputer i wirtualny świat.

Obraz dalej się jednak liczy. Tak jak liczył się w czasach, kiedy Darina Krygiel podjęła wyzwanie ilustrowania okładek „Jutrzenki” – najpierw w wersji czarno-białej, a od 1997 roku w kolorze. – Wprowadzenie koloru do „Jutrzenki” oznaczało dla mnie szukanie własnego warsztatu. Nagle stanęłam przed zadaniem, któremu musiałam podołać. Każdy kolejny rocznik „Jutrzenki” wymagał nowego pomysłu na okładki. Jeden temat przewijał się przez wszystkich dziesięć numerów. Pamiętam, że była przyroda, literki, podróże, bajki, piosenki i wiele innych. Z wyglądem okładki łączyły się treści zawarte wewnątrz numeru. Np. w środku była baśń, a na okładce ilustracja do niej. Podobnie było z piosenkami, które sama pisałam i komponowałam. Kiedy zbliżał się kolejny rok szkolny, wiedziałam, że jeśli sama nie wymyślę tematu okładek, to naczelna mi go narzuci i będzie to wiele trudniej. To działało trochę na zasadzie „kto pierwszy, ten lepszy” – śmieje się ilustratorka. Dziś



• Bogdana Najder (od lewej), Barbara Glac i Darina Krygiel z urodzinowym tortem „Jutrzenki”.

przyznaje, że „Jutrzenkowe” doświadczenia otworzyły jej drogę do współpracy z wydawnictwami książek dla dzieci i to nawet takim, jak słynny czeski „Albatros”. Chociaż obecnie ilustrowaniem okładek zajmuje się Barbara Kowalczyk, obrazki pani Dariny nadal towarzyszą czytelnikom „Jutrzenki”. Do współpracy z piśmkiem włączyła się również jej córka Maria Boszczyk. Jej historyjki obrazkowe zdołały już zdobyć wśród dzieci dużą popularność.

Ta praca uzależnia

Popularna jest zresztą cała „Jutrzenka” ze swoim liczącym 1100 sztuk nakładem, który trafia praktycznie do wszystkich uczniów polskich szkół na Zaolziu w klasach 1.-5. – Z moich doświadczeń wynika, że dzieci cieszą się na „Jutrzenkę”. Kiedy jej kolejny numer dociera do szkoły, od razu ją otwierają i przeglądają. Otrzymujemy dużo odpowiedzi na nasze konkursy, również plastyczne, co widać po wystroju naszej redakcji. Nauczycielom z kolei podsuwamy pomysły, co ciekawego można jeszcze zrobić na lekcjach, czym zainteresować uczniów. Dobrą inspiracją jest też kącik robótek ręcznych „Zręczne ręce”. Myślę, że naszym atutem jest to, że jesteśmy regionalną gazetką, która



• W ciągu dziesięcioleci „Jutrzenka” zmieniała swoją szatę graficzną. Zdjęcia: BEATA SCHÖNWALD

prezentuje prace naszych dzieci oraz osiągnięcia naszych szkół – podkreśla Barbara Glac. Jak na razie „Jutrzenka” udaje się trafiać do swoich odbiorców pomimo lockdownu. To dzięki temu, że klasy pierwsze i drugie, a czasem nawet całe małoklasówki przez większość roku szkolnego mogły brać udział w normalnych zajęciach szkolnych. – Przede wszystkim jednak już od roku „Jutrzenkę” można znaleźć w całości w Internecie na stronie www.pctesin.cz. Uważamy bowiem, że skoro są lekcje on-line, to również z

naszej gazetki można korzystać w komputerze – dodaje redaktor naczelna.

To, że współczesne dzieci tak samo chętnie sięgają po „Jutrzenkę”, jak kiedyś sięgali ich rodzice i dziadkowie, to satysfakcja dla zespołu, który ją tworzy. – Osoby, które współpracują z „Jutrzenką”, nie robią tego dla zarobku, to praca z potrzeby serca. Robimy to dla dzieci, dlatego, bo to lubimy. Ta praca uzależnia i kiedy ktoś raz się na nią zdecyduje, wpada w to po uszy – stwierdzają moje rozmówczynie. ▲

To oni tworzą »Jutrzenkę«

Redaktor naczelna: Barbara Glac

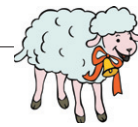
Ilustratorzy: Barbara Kowalczyk, Darina Krygiel, Milada Sopkova, Maria Boszczyk i Katarzyna Harasimczuk

Osoby piszące: Bogdana Najder (reportaże, opowiadania, teatrzyki), Ewa Hrnčíř (tematy przyrodnicze), Beata Strumpf (w roli dziewczynki Jutrzenki)

Kącik robótek „Zręczne ręce”: Beata Duczyńska

Układ graficzny: Marian Siedlaczek

- Pierwszy numer „Jutrzenki” wydał w kwietniu 1911 roku nauczyciel szkoły w Trzanowicach Klemens Matusiak. Kiedy w 1915 roku został powołany do wojska, piśmko przestało się ukazywać
- Nakład w ciągu pierwszych trzech lat wzrósł z 4,5 tys. do 8,6 tys. egz.
- W latach międzywojennych i wczesnych powojennych „Jutrzenka” wychodziła pn. „Nasze Piśmko” i „Nasza szkoła”
- Do redaktorów naczelnych z najdłuższym stażem należą: Józef Ondrusz (1951-1958 i 1970-1973), Henryk Jasiczek (1958-1970), Czesław Curzydło (1973-1997) i Barbara Glac (1997 do dziś)
- Od 1996 roku „Jutrzenkę” wydaje Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w RC z siedzibą w Czeskim Cieszynie



Przyjęcie krzyża to cnota, jego

Droga Krzyżowa to stare nabożeństwo wielkopostne. Co ma do powiedzenia współczesnemu człowiekowi? Z karwińskim proboszczem ks. Przemysławem Traczykiem przebywamy tę drogę po frysztańskim kościele. Czternaście stacji, czternaście pytań i czternaście odpowiedzi.

Beata Schönwald

I Jezus na śmierć skazany



Jezus został uznany za złoczyńcę. Co on takiego zrobił?

– W zasadzie nic strasznego, a może jednak to było straszne? Nikt przecież nie lubi wicherzycieli, takich, którzy naruszają zastały porządek i struktury. Spójrzmy, ówczesny mieszkaniec Izraela miał taki spokój. Co prawda pod okupacją Rzymu, ale ten „straszny” Rzym mimo wszystko wybudował akwedukty dostarczające świeżą wodę do miast, cesarskie drogi, które ułatwiały przemierzanie się, można było swobodnie handlować z całym światem dookoła Morza Śródziemnego, a rzymscy legionisi pilnowali porządku. Był własny król, co prawda taki z „kartonu”, bo podporządkowany cesarzowi, ale był. Poza tym dozwolony był kult świątynny, zachowane było prawo świętego dnia – soboty, i nikt Żydów nie zmuszał do odejścia od swojej religii. Krótko mówiąc – prosty, poukładany świat, taki, który daje poczucie bezpieczeństwa. Aż tu nagle pojawia się Jezus, który zamiast o przykazaniach mówi o miłości, a do prostego schematu „nasi-nie nasi” chce wprowadzić miłość nieprzyjaciół i odpuszczenie. To wicherzyciel i wywrociec. Przecz z nim!

II Jezus bierze krzyż na ramiona



Dlaczego nie chcemy nosić swoich krzyży?

– A zna pani kogoś, kto lubi cierpieć? Myślę, że gdyby ktoś taki się znalazł, to wypadałoby mu polecić znalezienie dobrego



Zdjęcia: NORBERT DĄBKOWSKI

psychoterapeuty. Oczywiście ból, cierpienie są obecne w naszym życiu i chyba nie da się ich uniknąć. Kiedyś słyszałem ładne hasło, że przyjęcie swoich krzyży to odwaga i cnota, natomiast wyszukiwanie ich jest po prostu głupota. Prawdą jest, że jesteśmy nieustannie karmieni papką – wizją szczęśliwego życia bez żadnego stresu, nieustannej zabawy i czerpania z otaczającego nas świata samych przyjemności. Problem w tym, że to fałszywa wizja. W którymś radiu niedawno słyszałem opowieść pewnej celebrytki o tym, jak to wyobrażała sobie, że na działce rekreacyjnej tylko popija się szampana, patrzy w niebo, a truskawki same skaczą do ust. Kiedy przyszedł zatrząsk, uznała, że kupno działeczki poza miastem jest świetnym pomysłem. O zgrozo, okazało się, że na działce trzeba także pracować. Żadna skrajność nie jest dobra, ani ta hedonistyczna, ani cierpiętnicza.

III Jezus pierwszy raz pod krzyżem upada



Czy pierwszy upadek w ogóle zasługuje na uwagę?

– Każdy upadek zasługuje na uwagę. Każdy upadek wskazuje na to, że gdzieś się czai jakiś problem. Pytanie tylko na jaką uwagę? Może być uwaga wścibska, uwaga ciekawska, plotkarska albo taka, która niesie w sobie natychmiastowe odsądzenie człowieka od czci i wiary. Taka uwaga nie jest ani dobra, ani wskazana, choć, niestety, bardzo częsta. Częstokroć w tle takiej uwagi kryją się nasze problemy i

niedoskonałości, ponieważ pomaga nam to w wybielaniu nas samych, zwłaszcza gdy przykra wpadka dotyczy osób z tzw. świecznika. Natomiast uwaga pełna troski, propozycja pomocy czy choćby wysłuchania i zrozumienia, to jest właśnie to, co faktycznie może pomóc.

IV Jezus spotyka swoją Matkę



Kto cierpi bardziej: Syn czy Matka?

– W jakimś podręczniku psychologii wyczytałem, że żaden człowiek nie jest w stanie długotrwale funkcjonować w tzw. dotowanej relacji. Chodzi o taki typ relacji międzyludzkiej, w której jedna strona wkłada o wiele więcej wysiłku i troski niż ta druga, w której jedna strona się stara, a druga się „wiesz”. Taka relacja jest zawsze skazana na upadek i zanik. Ten schemat działa zawsze, owszem z jednym, jedynym wyjątkiem, a tym jest miłość matczyna. Serce matki zawsze kocha, pomimo wszystkich argumentów przeciw tej miłości, pomimo własnego wyniszczenia. Mam przed oczyma twarze setek matek, które opowiadały mi o swoim cierpieniu spowodowanym upadkiem ich córek i synów, najukochańszych dzieci, które utopiły swoje życie w alkoholu czy narkotykach, w różnych dziwnych związkach albo na własne życzenie przegrały swoje życie; twarze matek, które opowiadały mi o swoim cierpieniu i swojej bezradnej miłości. Czyli odpowiedź jest jasna: Matka.

V Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Jezusowi



Czy pomoc „z musu” też się liczy?

– Każda pomoc się liczy i ta „z musu”. Dlatego warto ją dostrzegać i być za nią wdzięcznym. Czemu? Bo być może jest to jedyna pomoc i co by się stało, gdyby jej zabrakło? Warto tę myśl doprowadzić do końca. Zresztą swoistą formą pomocy „z musu” jest każda forma pomocy świadczonej przez profesjonalistę w danej dziedzinie. Czasami mi się zdarza, że słyszę takie zdanie: „Pocieszasz mnie i mówisz to, co mówisz, bo jesteś księdzem i musisz tak mówić, bo taki jest twój zawód”. Odpowiadam wtedy: „Zgadza się, ale pomaga ci to?”. „Tak”. No właśnie, więc nie biadol i bądź wdzięczny, że jest ktoś, kto ci to powie lub pomoże w jakiegokolwiek innej formie, mimo że to jego praca. Dziękuj, że się tej pracy podjął – lekarz, który cię zbada i napisze receptę, nauczyciel, który uczy twoje dzieci, kierowca autobusu, który zawiezie cię do pracy, sprzedawczyni, która ci pokroi w plasterki 15 deka szynki albo śmieciarz, który odbierze twoje śmieci.

VI Weronika ociera twarz Jezusowi



Czemu na Drodze Krzyżowej spotykamy tak mało pozytywnych postaci?

– Droga Krzyżowa jest sama w sobie raczej mało pozytywna. Nie jest to romantyczny spacer aleją wśród kwitnących jabłoni i wiśni. Jest natomiast przejściem przez Krzyż, czyli przez cierpienie, umęczenie i upodlenie Chrystusa i każdego z nas. To akurat nie jest pozytywnym doświadczeniem, ale być może właśnie



wyszukiwanie głupota

wtedy, kiedy topimy się w naszym bólu, w naszej porażce, kiedy wydaje nam się, że wszystko przegraliśmy i zmarnowaliśmy, być może właśnie wtedy warto podnieść oczy i dostrzec, że nie tak do końca otacza nas samo zło, a wszyscy wokół są do niczego. Być może właśnie wtedy warto odwrócić swoją uwagę od wyłącznie siebie samego i dostrzec, że nie jesteśmy sami na tej drodze. Nawet gdyby tam była jedna, jedyna osoba, taka właśnie Weronika z chustą. Pozostaje pytanie, czy naprawdę chcemy ją dostrzec?

VII Jezus drugi raz upada pod krzyżem



Czy to wstyd ponownie upaść?

– No trochę słabo. Nie ma się czego chwalić. To wstyd przede wszystkim przed sobą samym, że znowu, pomimo obietnic. Który to już raz? Drugi? Sto siedemdziesiąty czwarty? A może po prostu należy mówić sobie, że to nie problem, że to taka moja prywatna, osobista norma i zrobić wszystko, żeby uciszyć ten wewnętrzny głos, który krzyczy tym głośniejszy, im bardziej się go staram zagłuszyć. Może rozwiązaniem jest wewnętrzna ucieczka, pokrycie azbestem silnych przeżyć myśli, które budzą nas po nocach. Ale czy warto uciekać od siebie? Myślę, że nie jest wstydem ponownie upaść po-raz-nie-wiem-który. Wstydem jest nie chcieć wstać i znowu spróbować po-raz-nie-wiem-który.

VIII Jezus pociesza płaczące niewiasty



Dlaczego tak bardzo lubimy bezczynnie narzekać?

– Dobre pytanie, za to odpowiedź jest wręcz trywialna: ponieważ jest to łatwe, a my jako społeczeństwo wpadliśmy w nałóg narzekania. Spróbujmy kiedyś obserwować miny naszych znajomych, kiedy na pytanie „jak się masz?” odpowiemy, że dobrze, świetnie, rewelacyjnie, fantastycznie i do tego dorzucimy

krótką opowieść o tym, co się nam dobrego przydarzyło w ciągu ostatnich kilku dni. Kiedy zastanowimy się jednak trochę głębiej, zrozumimy wtedy, że lubimy narzekać, ponieważ narzekając na pogodę, ceny, rząd, obostrzenia, sąsiadów, dzieci, rodziców czy kogo tam jeszcze, skupiamy uwagę słuchacza na sobie. A o to właśnie nam chodzi. Narzekanie i użalanie się nad sobą i wszystkim wokół to najłatwiejsza droga prowadząca do tego celu.

IX Jezus trzeci raz upada pod krzyżem



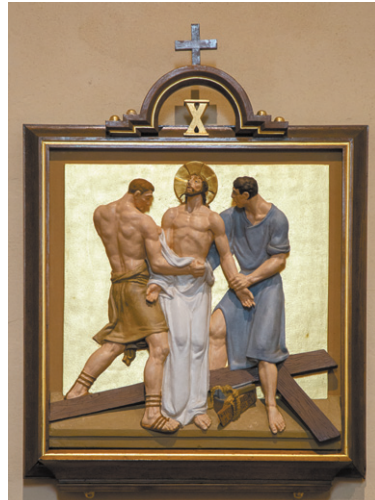
Jaki jest lek na bezsilność?

– Chyba nie ma. Przynajmniej o żadnym takim specyfiku nie słyszałem. Tym bardziej że te wszystkie frazesy naszych bliskich w stylu „nie bój się”, „nie przejmuj się”, „wszystko się ułoży”, „będzie dobrze”, „myśl pozytywnie” działają na nas jak czerwona płachta na rozjuszonego byka. Wtedy najchętniej posłalibyśmy ich wszystkich „do diabła”. Bezsilność jest stanem emocjonalnym, a w takich sytuacjach emocje nie są dobrym doradcą. Modlitwa Jezusa w Ogrójcu jest także obrazem Jego bezsilności, podobnie jak sytuacja, kiedy pyta apostołów, czy też chcą odejść po trudnej nauce o Eucharystii, po której opuścili Go prawie wszyscy uczniowie. Z tych wszystkich „dobrych rad” poważnie bym potraktował tylko jedną, a mianowicie „myśl!”. Przystań się topic w emocjach, ale dopuść rozum do głosu. Spójrz racjonalnie na całą tę sytuację i szczerze odpowiedz sobie na pytanie, co faktycznie można jeszcze zrobić. Jeśli rzeczywiście nic, to postaraj się chociaż nazwać rzeczy po imieniu, byś mógł poznać, co się w tobie odgrywa. A jeśli masz łaskę wiary, to stań przed Bogiem, i powiedz mu, że nie wiesz, co dalej, że wykorzystałeś już wszystkie możliwości i że tylko On jest tym, który potrafi się przeprowadzić przez tę sytuację tak, byś był w stanie ją unieść.

X Jezus z szat obnażony

Czy to taka różnica być ubranym lub nagim?

– Prawda? Szczególnie w czasach, kiedy golizna jest tak łatwo dostępna i jest prawie na każdym kroku. Warto tutaj zejść o poziom głębiej, mianowicie do kwestii poszanowania prywatności i zapomnianej już dzisiaj umiejętności dyskrecji. Sami się tego pozbawiliśmy, tę granicę sami rozmontowaliśmy, a teraz dziwimy się, co z tego wyszło. Przypomnijmy sobie, jaką popularność zyskały czasopisma plotkarskie, jak tylko pojawiły na naszym rynku.



Całe społeczeństwo nagle zaczęło żyć tym, kto z kim, jak, gdzie i ile razy. Dlaczego? No bo skoro moje życie jest nudne, szare i mało interesujące, to okraszę swoją codzienność skandalami z „wielkiego świata”. Następny etap to media społecznościowe i potrzeba kreowania w nich swojego „super ja”. Wystawię zdjęcie swojego nowego samochodu, wakacji w Chorwacji tak, żeby inni mogli mi pozazdrościć, a ja pogłaskam swoją próżność. No i jeszcze pokażę, jakie filmy oglądam, jakiej słucham muzyki, pochwalę się świetnie wypracowanymi mięśniami, pierwszym gówieńkiem dziecka albo nowego pieska. A prywatność się nam tymczasem rozpuściła jak zeszlodyczny śnieg i śladu po niej nie ma. Może więc warto się znowu ubrać?

XI Jezus do krzyża przybity

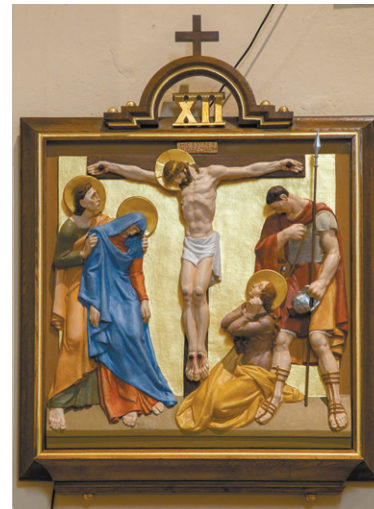


Czemu Jezus nie uciekł spod krzyża?

– To by dopiero był show! Ale by im wszystkim oko zbiegło. Zresztą nawet Mu to proponowali i obiecywali, że jeśli zejdzie z krzyża, wtedy uwierzą. Tylko pytanie, czy o to faktycznie chodzi. Problem polega na tym, że gdyby się to stało, to szlag by trafił jakąkolwiek wolną wolę człowieka. Miłość uwarunkowana jest największym darem, jaki człowiek dostał, a tym jest wolna wola – możliwość i umiejętność podejmowania decyzji bez żadnej determinacji z zewnątrz. Strasznie trudny to dar, a my wielokrotnie bardzo umiemy sobie z nim poradzić. Ale Bóg nam go dał i nikt, nawet On sam nie może go ograniczać. Dlatego właśnie niedopuszczalne są jakiegokolwiek systemy totalitarne, które decydują o tym, „co jest dla ciebie, człowieku, dobre”. Czasem może to być nawet wygodne, kiedy ktoś podejmuje z nas jakąkolwiek odpowiedzialność, ale nie jest to człowieczeństwo w jego pełnym wymiarze. Jezus nie ucieka z krzyża, ponieważ nie chce oszołomić

człowieka. On respektuje jego wolność. Pozostając na krzyżu, ofiaruje się za i dla niego, równocześnie szanując jego decyzję, niezależnie od tego, jaka by ona nie była. Bez zmuszania do czegokolwiek.

XII Jezus na krzyżu umiera



Czego boimy się bardziej – bólu lub nicości?

– To jest chyba jedno z najtrudniejszych pytań, jakie w życiu usłyszałem. Ale chyba jednak nicości. Jeśli mamy dobrą motywację, to ból jesteśmy w stanie znieść, pomimo tego, że przekracza nasze granice wytrzymałości, natomiast nicość jest nie do zniesienia, szczególnie w kontekście końca naszego życia. No bo po co te wszystkie wysiłki, troski, starania, kiedy pewnego dnia mój mózg przestanie działać, serce przestanie bić i nie będzie już nic, po prostu nic. W tej perspektywie absolutnie wszystko traci sens. To powód, dla którego starożytni Rzymianie mawiali „non omnis moriar” (nie cały umrę), a większość z nas jednak w „coś” wierzy. Wierzę, chcę wierzyć, że nicości nie ma.

XIII Jezus z krzyża zdjęty i oddany Matce

Kiedy lepsze jest milczenie niż okazywanie współczucia?

– Współczucie to bardzo delikatna sprawa, dlatego też trzeba się nim bardzo delikatnie obchodzić. Generalnie jako cnotę postrzegam unikanie pustych gestów, pustych słów. Robienie czegokolwiek tylko dlatego, że tak wypada, że wydaje mi się, że ktoś tego ode mnie oczekuje, nie jest chyba najszcześniejszym roz-



wiązaniem. Dlatego zawsze warto wchodzić w te rzeczywistości, które faktycznie współodczuwam i do niczego się nie zmuszać. Milczenie, wspólne trwanie w milczeniu częściej ma o wiele większą wartość niż pustostawie.

XIV Jezus do grobu złożony



Skąd chrześcijanie mają pewność, że grób to nie koniec?

– A kto i gdzie powiedział, że mają pewność? Chrześcijanie wierzą, że za śmiercią i grobem jest coś dalej, ale wiara to nie jest pewność. Gdyby mieli pewność, nie byłiby ludźmi wierzącymi, ale wiedzącymi. Wiara jest zaufaniem, spodziewaniem się, bez żadnych empirycznych dowodów. Gdyby były takie dowody, nie byłoby już miejsca ani na wiarę, ani na wolną, niczym niezdeternowaną decyzję, czyli nie byłoby też miejsca na miłość. Byłoby tylko posłuszeństwo, prawo i sprawiedliwość, powrót do Starego Testamentu, a to znaczy, że ofiara Jezusa straciłaby swój sens. ▲



Droga Krzyżowa w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Karwnie-Frysztacie jest kopią Drogi Krzyżowej znajdującej się w kościele w Brnie-Żidencach. Autorem oryginału jest wybitny artysta Jan Vasilij Čermák (1893-1944), rzeźbiarz i restaurator w katedrze św. Wita w Pradze. Karwińska kopia powstała w 1938 roku w Pelhrzimowie.



NASI LEKARZE

Stale trzeba być gotowym »na wszystko«

Czeski Cieszyn ma własną specyfikę. Mieszka w nim i pracuje wielu Polaków. Część z nich korzysta z usług Przychodni Lekarza Rodzinnego prowadzonej przez Tomasza Hennera. – Zapotrzebowanie na leczenie pacjentów z Polski jest w naszym mieście bardzo duże. Na co dzień moja przychodnia stara im się pomagać, ale więcej osób zza Olzy nie jesteśmy już w stanie zarejestrować – mówi w rozmowie z Głosem” doktor Tomasz Henner.

Witold Koźdoń

Prowadząc przychodnię lekarską kontynuujecie pan rodzinne tradycje?

– Faktycznie prywatny gabinet lekarski założył w 1993 r. mój ojciec Leon Henner. Ja z kolei w 1998 r. ukończyłem studia na Akademii Medycznej we Wrocławiu i zacząłem mu pomagać. W międzyczasie pracowałem jednak w szpitalu i dopiero około 1999 r. bardziej zaangażowałem się w pracę w przychodni. Niestety ojciec zmarł w sierpniu 2001 r. i od tego momentu praktykę prowadzę sam. Obecnie jest ona jedną z większych w mieście. Liczy dwóch lekarzy, trzy pielęgniarki i jednego fizjoterapeuta, a znajduje się w wyremontowanym budynku czesko-cieszyńskiej Polikliniki. Pracy mamy zaś naprawdę sporo.

Istnieje różnica między polskim lekarzem rodzinnym, a lekarzem pierwszego kontaktu w Czechach?

– Tak, polskie przychodnie lekarza rodzinnego prowadzą szerszą działalność, ponieważ leczą również dzieci. Natomiast w Czechach pediatria i leczenie dorosłych zostały rozdzielone. Nasza przychodnia zajmuje się medycyną ogólną oraz usługami z zakresu medycyny pracy. Częściowo prowadzimy rehabilitację. Świadczymy badania profilaktyczne, specjalistyczne badania diagnostyczne, na przykład przedoperacyjne. Leczymy zarówno stany nagłe jak i choroby przewlekłe. Wykonujemy też drobne zabiegi chirurgiczne.

W ciągu ponad 20 lat praktyki lekarskiej widział pan już wszystko?

– Na pewno nie. Cały czas regularnie diagnozuję nietypowe przypadki czy rzadko spotykane choroby.

A z czym na co dzień ma pan najwięcej pracy?

– Gdy nie było COVID-19, teraz byłoby to najróżniejsze przeziębienia. Natomiast w tym roku grypy praktycznie nie było i to chyba efekt noszenia przez nas maseczek. Poza tym bardzo częste są schorzenia kręgosłupa i układu krążenia. Problemem jest nadciśnienie. Coraz częściej stykamy się również z różnymi schorzeniami psychicznymi, stanami lękowymi, depresją.

Czyli lekarz rodzinny musi rozpoznać zapalenie płuc, usunąć kleszcza, zszyc palec, ale także zdiagnozować nerwicę?

– Tak i właśnie to szerokie medyczne spektrum działań medycznych najbardziej lubię. Niektórzy lekarze wolą specjalizować się w jednej, konkretnej dziedzinie, na przykład kardiologii, mnie natomiast satysfakcjonuje, kiedy mam do czynienia z szerokim wachlarzem przypadków medycznych. Kiedy stawiam najróżniejsze diagnozy i stale muszę być przygotowany „na wszystko”. A obecnie obserwujemy na przykład wiele schorzeń autoimmunologicznych. To m.in. cukrzyca, Hashimoto, stwardnienie rozsiane, reumatoidalne zapalenie stawów czy SLA, czyli stwardnienie boczne zanikowe. Nie wspominałem też jeszcze o przypadkach onkologicznych, których również jest bardzo dużo. Osobiście zdiagnozowałem już raka piersi u... mężczyzny.

A epidemia koronawirusa mocno wam „miesza”?

– Ostatni rok był bardzo specyficzny i rzeczywiście wszystko się teraz kręci wokół koronawirusa. Codziennie diagnozujemy przypadki nowych zakażeń, obecnie zaś doszły szczepienia i testy, zwłaszcza osób „objawowych” albo tych, którzy chcą jechać do Polski. Od 5 marca trzeba również testować pracowników dużych zakładów, wkrótce zaś testy



• Lekarz Tomasz Henner w swym gabinecie.
Fot. WITOLD KOŹDOŃ

będą obowiązkowe praktycznie we wszystkich firmach. Dodatkowo na co dzień troszczymy się o pensjonariuszy Domu Opieki Społecznej przy ul. Sokołowskiej, bo ci ludzie również nas potrzebują.

Kiedy pańskim zdaniem COVID-19 zniknie z pierwszych stron gazet i portali internetowych?

– Sądzę, że bardzo ważne będą szczepienia. Bez nich nie uda się wygrać z koronawirusem. Po prostu musimy zyskać odporność zbiorową. Nie ma innej rady. Codziennie gorąco zalecam szczepienia, nie tylko zresztą na COVID-19. W swoim czasie Czechosłowacja przodowała w świecie pod tym względem. Dzięki szczepieniom wiele groźnych chorób właściwie u nas nie występowało. Niestety teraz obserwujemy nawrót tych schorzeń. Dlatego trzeba się szczepić. ▲

Kwestionariusz

Uczelnia: Uniwersytet Medyczny im. Piastów Śląskich we Wrocławiu.

Specjalizacja: medycyna ogólna

Rok rozpoczęcia praktyki: 1998 r.

Praktyka zawodowa: Od 1998 r. lekarz w szpitalu w Czeskim Cieszynie. Lata 1999 – 2001 praca na pół etatu w przychodni MUDr. Leona Hennera. Od sierpnia 2001 r. prowadzenie prywatnej praktyki lekarza rodzinnego.

Kontakt: Skwer Komeńskiego 605/1 737 01 Czeski Cieszyn (boczne wejście od strony ulicy Tyrša) tel.: +420 552 532 000 e-mail: info@henner.cz www:henner.cz

GROSZ DO GROSZA



Henryka Bittmar

Na pierwszym miejscu jawność i sprawiedliwość

Komisja Europejska całkiem niedawno zaproponowała wprowadzenie w krajach członkowskich obowiązku przedstawiania raportów dotyczących różnic w wynagrodzaniu kobiet i mężczyzn. Przedsiębiorstwa zatrudniające co najmniej 250 osób musiałyby co roku publikować szczegółowe sprawozdania na temat wysokości wynagrodzeń, a mniejsze firmy miałyby informować o pensjach tylko na prośbę pracownika. Dotychczas takie regulacje miały charakter luźnego zalecenia Brukseli (ogłoszone zostało w 2014 r.). Jednak od lat utrzymująca się na tym samym poziomie, zdaniem unijnych polityków, dyskryminacja kobiet sprawiła, że Komisja Europejska przedłożyła nowy projekt. Miałby on obowiązywać we wszystkich unijnych krajach. Dokument jeszcze musi zostać przegłosowany przez Parlament Europejski oraz przedstawiciele unijnych rządów w Radzie UE. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nowe reguły zaczną obowiązywać za trzy lub cztery lata.

Kary za dyskryminację

Jawność wynagrodzeń to jednak nie wszystko. Jeżeli okazałoby się, że w firmie istnieje duża dysproporcja pomiędzy zarobkami kobiet i mężczyzn, w grę wchodziłby m.in. obowiązek wynegocjowania nowych umów z pracownikami. Przedsiębiorcy, którzy nie zastosowali się do nowych zasad, musieliby liczyć się z karami finansowymi albo ewentualnymi pozwami ze strony pracowników. Innymi słowy – jeżeli pracownik poczuje, że jest dyskryminowany pod kątem płacowym, będzie mógł domagać się od pracodawcy zadośćuczynienia. Unijny plan zakłada też, że jeżeli różnica w poziomie płac wyniesie w firmie co najmniej 5 proc., właściciel będzie musiał zająć się tą sprawą, powołując specjalną komisję składającą się m.in. z przedstawicieli załogi.

Dobrych przykładów nie brakuje

Nie wszędzie, co zrozumiałe, unijny plan budzi powszechną akceptację. Przeciwnie, emocji negatywnych

nie brakuje. A przecież są kraje, gdzie wynagrodzenia od dawna są jawne i gdzie rozmowy o zarobkach bynajmniej nie są wśród pracowników tematem tabu. Wymieńmy chociażby Szwecję czy Norwegię. Ale także w innych krajach, nie tylko europejskich, transparentność wynagrodzeń jest postrzegana jako istotny lek na wiele bolączek deformujących rynek pracy. Przykładem pełnej jawności płac może być amerykańska firma Buffer, której założyciele zdecydowali się już przed laty na całkowite ujawnienie płac i opublikowanie na swojej stronie internetowej listy wynagrodzeń wszystkich swoich pracowników. Listę może zobaczyć każdy odwiedzający stronę. Buffer nie informuje wyłącznie o zarobkach pracowników. W przejrzysty i oczywiście publiczny sposób wyjaśnia i uzasadnia też, skąd bierze się właśnie taka a nie inna kwota wynagrodzenia. Warto podkreślić, że nowy unijny pomysł ma wielu zwolenników wśród przedstawicieli związków zawodowych. Natomiast przeciwko wdrażaniu nowych reguł

są niektóre organizacje pracodawców. Pierwsi twierdzą, że realizacja projektu może doprowadzić do istnej rewolucji na rynkach pracy, gdzie od dziesięcioleci funkcjonuje niepisana zasada utajniania wynagrodzeń pracowników jako metoda zarządzania zasobami ludzkimi. Z kolei organizacje pracodawców i sami właściciele firm zwracają uwagę na koszty, jakie będzie trzeba ponieść w związku z ujawnianiem płac. No i przede wszystkim obawiają się kar, które grożą firmom za to, iż nie zastosują się do nowych przepisów. Pracodawcy utrzymują też, że w niektórych przypadkach jawność wynagrodzeń może mieć negatywny wpływ na wydajność pracy. Zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy unijnego projektu przyznają, że jego wdrożenie w dużym stopniu zależy od kultury pracy w konkretnej firmie i poziomu wzajemnych relacji pomiędzy kierownictwem a załogą. Nikt jednak, co oczywiste, nie odważa się kwestionować potrzeby wyrównywania wynagrodzeń kobiet i mężczyzn. ▲

Nie ma powodu do dumy

I tu nasuwa się pytanie, jak walczyć skutecznie z dyskryminacjami, skoro wynagrodzenia w dalszym ciągu będą utajnione, zaś temat płac zostanie tabu? Nie jest dla nikogo tajemnicą, że kobiety w Unii Europejskiej ciągle zarabiają średnio o ok. 14 proc. mniej na godzinę od mężczyzn tak samo doświadczonych i wykształconych i wykonujących tę samą pracę. Według danych Eurostatu najgorzej jest w Estonii – różnica wynosi tam 23 proc., najlepiej w Rumunii – panie zarabiają tam przeciętnie o 3 proc. mniej niż panowie na tym samym stanowisku. Tzw. Gender Pay Gap, czyli różnica pomiędzy wysokością średnich zarobków panów i pań, w ciągu ostatnich dziesięciu lat w Europie praktycznie nie uległ zmianie. Republika Czeska też ma niewiele powodów do dumy, różnice w wynagrodzeniu kobiet i mężczyzn dochodzą u nas w niektórych branżach do 20 proc. Nie lepiej jest pod tym względem w Austrii czy Niemczech, natomiast zdecydowanie lepiej w Polsce – tam różnica wynosi ok. 9 proc. ▲



CIESZYŃSKIE RODY /59/



Michael Morys-Twarowski

Bury

Już w pierwszym słowniku biograficznym Księstwa Cieszyńskiego autorstwa Leopolda Szersznika pojawia się przedstawiciel rodu Burych.

Przypuszczalnie wsią, z której wywodził się ród Burych, była Istebna. W każdym razie – jak wynika z lektury najstarszej księgi metrykalnej parafii w Jabłonkowie (obejmuje lata 1671-1711) – najwięcej Burych było związanych właśnie z tą miejscowością.

W 1690 roku w źródłach pojawia się Jakub Bury, rolnik w Istebnej. W urbarzu (spisie powinności) z 1722 roku w Istebnej odnotowano czterech Burych: Jana, Jakuba i dwóch Szymonów. Wspomniany Jakub to zapewne ten sam Jakub Bury, cieśla, który w 1721 roku wraz z Andrzejem Bielesem, Wojciechem Byrtem oraz Tomaszem i Michałem Polakiem zbudował plebanie w Istebnej.

Wreszcie w Istebnej urodził się najsłynniejszy przedstawiciel rodu – Jan (różny od tego z urbarza).

Doktor medycyny w Londynie

Jan Bury (ten słynny) w latach 1724-1726 uczył się w gimnazjum katolickim w Cieszynie. Bardzo zdolny, został doktorem farmacji w Londynie i nawet publikował teksty naukowe. Tyle podaje „Nachrichten von Schriftstellern und Künstlern aus dem Teschner Fürstenthum” Leopolda Szersznika, pierwszy słownik biograficzny Księstwa Cieszyńskiego wydany w 1810 roku. Szersznik uzyskał informacje o Burym od księdza Jana Brzuski (1757-1840), który przez pewien czas był proboszczem w Istebnej i z pewnością znał rodzinę bohatera biogramu.

Kariera Jana Burego robi wrażenie. Przecież był to czas pańszczyzny, niemal wszyscy jego rówieśnicy mogli być tylko rolnikami lub pasterzami, a szczytem ich marzeń było duże gospodarstwo. Tymczasem ten chłopski syn z Istebnej kończy studia, zostaje farmaceutą i wyjeżdża do metropolii, gdzie daje sobie świetnie radę. Szkoda, że Szersznik nie napisał o nim czegoś wię-

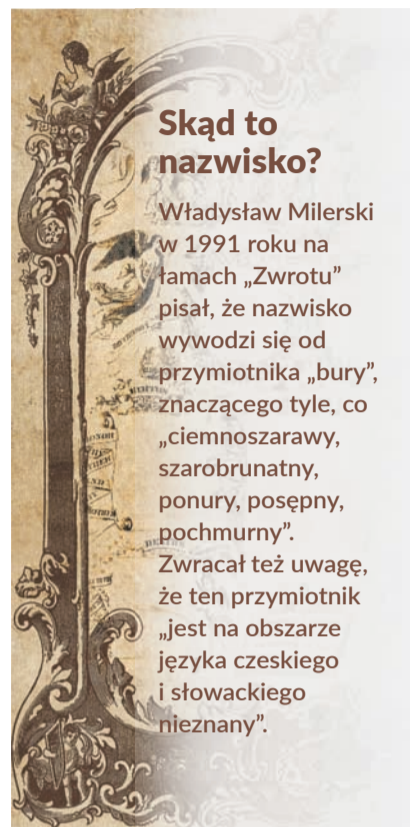
cej. Kolejni historycy opierali się wyłącznie na „Nachrichten von Schriftstellern und Künstlern...”. Nawet dziś, mając dostęp do olbrzymiej liczby zdigitalizowanych źródeł i opracowań, trudno dorzucić jakiś szczegół. Udało mi się odnaleźć tylko jego metrykę chrztu. Pod datą 29 maja 1709 roku proboszcz w Jabłonkowie odnotował chrzest Jana Burego, urodzonego w Istebnej syna Jana i Anny. Najprawdopodobniej chodzi o późniejszego lekarza, bo w latach 1705-1711 to jedyna osoba o tych personaliach, która przyszła na świat w Istebnej.

Poza tym nic. Metryka uniwersytecka Uniwersytetu Wiedeńskiego z lat 1715/1716-1745/46 nie wymienia Jana Burego ani nikogo o zbliżonych personaliach, ani nikogo z Istebnej – a żadnego wpisu o śląskich studentach nie daje się do niego dopasować. Podobnie bezskutecznie okazało się przeszukanie zasobów bazy ANNO (zawiera zdigitalizowane gazety z monarchii austriackich Habsburgów) oraz katalogu British Library. Poszukiwań nie ułatwia fakt, że na Wyspach Brytyjskich nie brakuje miejscowości o nazwie Bury, a nazwisko Bury (o innej wymowie i etymologii) jest tam po dziś dzień dość popularne.

Kazus Jana Burego pokazuje, jak żmudne bywają studia biograficzne. Tymczasem warto byłoby poznać dokładniej jego losy i zweryfikować informacje zamieszczone w słowniku Szersznika. Jeżeli są prawdziwe, byłby to przykład bodaj najbardziej niezwykłej kariery w Księstwie Cieszyńskim w pierwszej połowie XVIII wieku.

»Cześć zacnym góralom za ich piękną ofiarność!«

Spośród innych przedstawicieli rodu Burych na uwagę zasługuje inny Jan Bury, na przełomie XIX i XX wieku członek wydziału gminy Istebna. W 1900 roku tamtejsi wy-

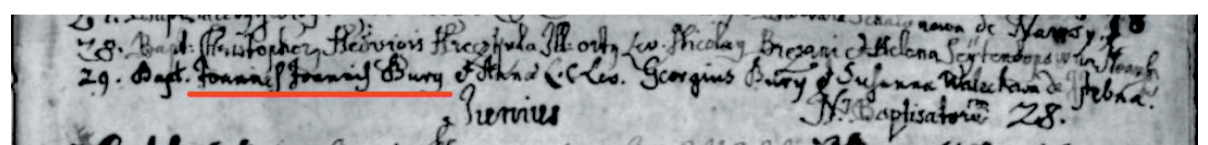


Skąd to nazwisko?

Władysław Milerski w 1991 roku na łamach „Zwrotu” pisał, że nazwisko wywodzi się od przymiotnika „bury”, znaczącego tyle, co „ciemnoszarawy, szarobrunatny, ponury, posępny, pochmurny”. Zwraçał też uwagę, że ten przymiotnik „jest na obszarze języka czeskiego i słowackiego nieznany”.

działowi (w tym i Bury) uchwalili chodzić od chaty do chaty, by zebrać składkę na utrzymanie polskiego gimnazjum w Cieszynie. O inicjatywie pisała „Gwiazdka Cieszyńska”, komentując: „Cześć zacnym góralom za ich piękną ofiarność!” (1900, s. 187). Również z Istebnej pochodził Józef Bury (1885-1942), jezuita, prefekt generalny w Chyrowie w latach 1920-1924, później superior w Czechowicach, ceniony misjonarz ludowy.

Nazwisko Bury pojawia się wśród emigrantów z Trójwsi, którzy jeszcze w czasach austriackich zdecydowali się osiedlić w Stanach Zjednoczonych. Popularnym celem śląskich górali było hrabstwo She-



• Metryka chrztu Jana Burego, urodzonego w 1709 roku w Istebnej. Źródło: Archiwum Ziemi Opawie, metryki chrztów i ślubów parafii rzymskokatolickiej w Jabłonkowie 1671-1711, k. 78. Zdjęcia: ARC

ridan w stanie Wyoming, gdzie w 1917 roku mieszkał między innymi John Bury (Jan Bury), urodzony 29 czerwca 1890 roku w Istebnej.

Od nazwiska Bury należy odróżnić nazwisko Bura, które nosił inny

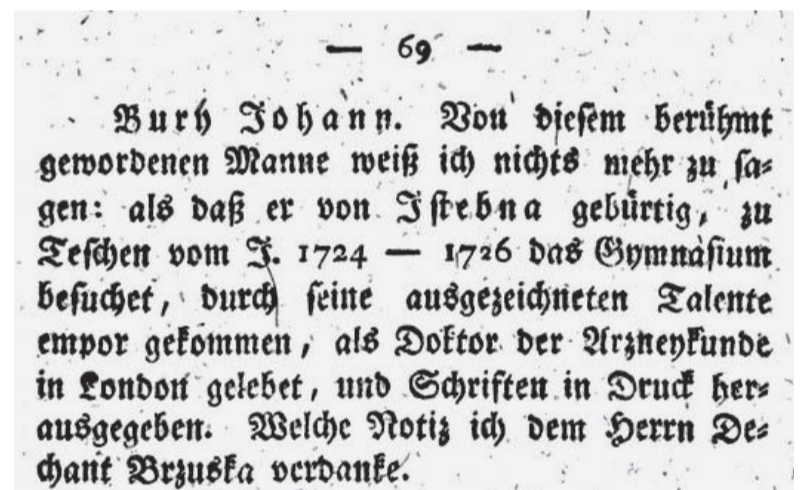
Skąd ten ród?

Idąc tropem, że przymiotnik „bury” nie jest znany na obszarze języka czeskiego i słowackiego, protoplasta rodu Burych mógł przybyć do Księstwa Cieszyńskiego z Górnego Śląska lub z ziem dawnej Rzeczypospolitej. Patrząc na rozmieszczenie nazwiska Bury na terenach dzisiejszej Polski, trudno jednak wskazać dokładniejszy trop.

Z jednej strony sporo osób o tym nazwisku mieszka na Podkarpaciu, z drugiej już w XVI wieku nazwisko Bury pojawia się w metrykach parafii w Zadzimiu (obecnie województwo łódzkie), a w XVII wieku w parafii w Wielowsi (obecnie powiat gliwicki).

Gdzie doczytać?

- ✚ Ludwik Grzebiń, „Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995”, Kraków 1996 (biogram jezuita Józefa Burego)
- ✚ Witold Iwanek, „Słownik artystów na Śląsku Cieszyńskim”, Bytom 1967 (notka o cieśli Jakubie Burym)
- ✚ Jaroslav Lipowski, „Nazwiska z Jabłonkowa i okolic u schyłku XVII wieku”, Wrocław 2002 (informacja o najstarszych wpisach dotyczących Burych w metrykach parafii w Jabłonkowie)
- ✚ Franciszek Popiółek, „Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim”, Katowice 1939, s. 243-244 (urbarz Istebnej z 1722 roku, gdzie pojawiają się przedstawiciele rodu Burych)
- ✚ Vincenc Prasek, „Staré rody na Tešinsku”, „Rodokmen. Časopis pro rodopis, znakosloví a ostatní pomocné vědy historické”, 1946, t. 1, nr 2, s. 50 (wzmianka o Jakubie Burym z 1690 roku)



• Biogram Jana Burego opublikowany w „Nachrichten von Schriftstellern und Künstlern aus dem Teschner Fürstenthum” Leopolda Szersznika.

Skala zaangażowania polskich dyplomatów w pomoc Żydom jest dopiero odkrywana

To bardzo dobrze, że wysiłki Polaków w ratowaniu Żydów podczas Holocaustu są upamiętniane, zwłaszcza że wiele z tych działań jest dopiero odkrywanych – powiedział Polskiej Agencji Prasowej brytyjski historyk Roger Moorhouse z okazji Dnia Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Był obchodzony 24 marca, w rocznicę śmierci ośmioosobowej rodziny Ulmów z Markowej, rozstrzelanej przez niemieckich żandarmów za udzie-

lenie schronienia ośmiu Żydom. Dzień został ustanowiony w 2017 r. Moorhouse, który zajmuje się obecnie badaniem tzw. grupy Ładosia, polskich dyplomatów w Szwajcarii ratujących Żydów poprzez wystawianie im fałszywych dokumentów, uważa, że to dobrze, iż wysiłki Polaków w ratowaniu Żydów są w ten sposób upamiętniane.

– Historia działań ratunkowych podejmowanych przez polskich dyplomatów w Bernie, Stambule, Tokio i innych miejscach jest inte-

gralną częścią szerszej narracji o tych dzielnych Polakach, którzy odważyli się pomagać Żydom pod niemiecką okupacją. Prawdziwa skala tych działań jest jak dotąd niejasna, gdyż wiele z nich – jak choćby działania polskiego konsula w Stambule z czasów wojny Wojciecha Rychlewicza – dopiero teraz zostaje odkrytych – wskazał historyk.

– Z dostępnych dowodów wynika, że ci dyplomaci działali samodzielnie, z własnej humanitarnej inicjatywy, niezależnie od jakichkolwiek

poleceń rządu emigracyjnego w Londynie. Takie działania zasługują na nasz szacunek i uznanie i stanowią pożądaną korektę dość suchego i uproszczonego podziału na ofiary, sprawców i osoby postronne – dodał.

Roger Moorhouse jest brytyjskim historykiem i pisarzem specjalizującym się w historii II wojny światowej. Jest autorem lub współautorem kilkunastu książek na ten temat. Najważniejsze z nich to „Pakt diabłów. Sojusz Hitlera i Stalina” o



• Roger Moorhouse. Fot. Wikipedia

współpracy niemiecko- sowieckiej w latach 1939-1941, „Stolica Hitlera. Życie i śmierć w wojennym Berlinie” oraz „Polska 1939. Pierwsza przeciwko Hitlerowi” o polskiej wojnie obronnej.

Dzieje.pl/PAP



DEKA-GRA-MERON UŚMIECHÓW

Dziennik pandemiczny

Dzień trzeci – Opowieść pierwsza

Wielkanocny Eryk

Minął rok, odkąd Eryk zamknął się w domu. Uznał wtedy, że samoizolacja dobrze mu zrobi. Próby odciążenia go od tego szalonego pomysłu spaliły na panewce. Przyjaciele i znajomi mieli nadzieję, że perswazją uda im się choć odrobinę przekierować zamiary Eryka na nieco inny, łagodniejszy tor myślenia. Próbowali tak przez tydzień. Odwiedzali chłopaka w odstępach kilku godzin. Nikt nie miał bowiem zamiaru ryzykować wcześniejszego zamknięcia Eryka w domu. Sugerował on, że nie wyklucza takiej ewentualności. Świat postrzegał jako niebezpieczną przestrzeń. Od grudnia gromadził rzeczy niezbędne do przetrwania ogólnosiwiatowej zagłady. Na YouTube oglądał poradniki survivalowe. Upychał żywność w czarnych pojemnikach i dużych słojach po kiszonych ogórkach. Suszył i solił mięso. Do przechowywania warzyw ulepił specjalne kopce z piasku, do których wtykał marchewkę, pietruszkę i seler. Piwnica zamieniła się w prawdziwy spichlerz. Dla potrzeb lepszej wentylacji i utrzymania stałej temperatury wybudował sieć kanałów, które działały trochę jak współczesna klimatyzacja. Jednak w tym przypadku chodziło o wykorzystanie siły natury. Splot podziemnych korytarzy był dziwny, ale system działał. Już na Wielkanoc Eryk odciął się fizycznie od otaczającego go świata. Prąd wytwarzał poprzez panele słoneczne i generator podłączony do sprzętu w siłowni. Twierdza Eryka wydawała się być samowystarczalnym miastem, w którego wnętrzu żył tylko jeden człowiek.

Rodzice Eryka zmarli wiele lat temu. Całe życie poświęcili na budowanie czegoś, co w praktyce nie mogło się udać. Uwierzyli w oplacalne na ten czas projekty ściśle związane ze startupami. Umierając, uśmiechali się. Do końca swych dni byli przekonani, że właśnie nadchodzi ta chwila, gdy świat upadnie do ich stóp i uzna wyższość sprawiedliwości społecznej nad wszechobecnym kapitalizmem. Niestety teorii nigdy nie wprowadzili w życie, a po ich śmierci komornik przez dwa lata domagał się wyrównania długów wraz z odsetkami. W końcu wierzyciele odzyskali inwestycje. Eryk zachował dom, lecz spustoszenia po interwencji komornika były przerażające. Wtedy z pomocą pospieszyli przyjaciele i znajomi. Wspólnymi siłami udało się nadać domowi dawny blask. Wstawiono nowe meble, wyposażono kuchnię. Dzięki zaangażowaniu kilku stacji telewizyjnych pozyskano wsparcie finansowe na przeprowadzenie potrzebnego remontu. Na nowe otwarcie zaproszono mieszkańców miasta. Burmistrz wygłosił specjalne orędzie, a całość wyemitowano na ogólnokrajowych kanałach TV. Kilka dni później Eryk zasłonił okna. Zamknął drzwi. Nikogo nie wpuścił. Przeszedł rozmawiać z przyjaciółmi. Utknął w domu, który miał być jego jedynym światem na zawsze.



Błękit nieba obudził Eryka wcześniej. Rozejrzawszy się po pokoju natychmiast wyskoczył z łóżka. Zszedł do kuchni, by jak co dzień rozpalić środkową fajerkę w celu zaparzenia herbaty. Sięgając po czajnik spojrzął na kalendarz.

– Wielki Piątek – przeczytał powoli i głośno. Przestraszył się i upuścił czajnik, który z impetem uderzył o podłogę. Od czasu, gdy Eryk zamknął drzwi przed światem, z nikim nie rozmawiał. Dziś coś zmieniło się, pękło. Poczul potrzebę wydobycia owej dźwięcznej energii z wnętrza siebie. Obok zrywanego kalendarza wisiał niepozorny krzyż – pamiątka po rodzicach. Eryk nigdy nie zdobył się na



Fot. Pixabay.com

odwagę zdjęcia tego symbolu, który dla jego rodziców był tak ważny. Nawet gdyby to zrobił, na ścianie i tak pozostałby wyblakły ślad.

Dzień pierwszy

Właśnie minął rok, odkąd Eryk zamknął się w domu w obawie przed pandemią.

– Świat nadal istnieje – szepnęła i postanowił wyjść z pustelni, w jakiej utknął dawno temu. – Mam dość tej samotni! – po tych słowach poszedł do pokoju i wyjął plecak spod łóżka. W kilka minut spakował najpotrzebniejsze rzeczy i stanął pod drzwiami niczym harcerz na warcie. Otworzył. Oślepiło go słońce.

– Nie dam rady – pomyślał.

– Co teraz mam zrobić? – zadał pytanie, lecz nikt nie odpowiadał.

Może świat nie jest taki zły? – dodawał sobie otuchy. Równocześnie bał się. Miał wrażenie, że ta oświetlona przestrzeń po drugiej stronie ulicy jest złowroga i ma zamiar go skrzywdzić. Eryk nie poddał się. Zrobił pierwszy krok. Potem następny. Spoglądając w lewo i w prawo przeszedł przez ulicę jak najszybciej potrafił. Odwrócił się, by spojrzeć na dom z zupełnie innej perspektywy. Na zewnątrz było cicho. Nie było ludzi. Błyszczące samochody stały w garażach. Coś jednak nadawało światu ruch. Na środku ulicy Eryk dostrzegł żabę. Taką zwyczajną, pospolitą, zieloną i szarą równocześnie.

– Nic się nie zmieniło – stwierdził Eryk. Na wiosnę żaby zawsze przechodzą przez ulicę ryzykując własnym życiem.

– Dlaczego nie zostaną po tamtej stronie? – zastanawiał się, lecz kombinował jak pomóc, by to delikatne stworzenie nie zostało rozjechane przez auto. Na szczęście ruch był niewielki. Eryk miał czas, by pomóc. Generalnie to brzydził się i nie miał zamiaru dotykać żaby rękoma. Popchnął więc skoczka butem raz, drugi, aż w końcu żaba zniknęła w zaroślach po drugiej stronie ulicy. Tak minął Erykowi dzień pierwszy.

Dzień drugi

To dopiero początek wiosny. Zmrok pojawił się nagle i zastał Eryka kilkadziesiąt kilo-

metrów od domu. On jednak nie zamierzał wracać. Temperatura była całkiem przyjemna. Noc spędził w wiacie na przystanku autobusowym. Nazajutrz poszedł dalej przed siebie. Po drodze zjadł kilka batoników energetycznych, by nie opaść z sił. Nie wiedział, dokąd idzie i jaki jest cel jego podróży. Po rocznym zamknięciu korzystał z wolności. Eryk zatrzymał się dopiero na rogatkach miasta. Zadziwił go obraz białego psa, który przemieszczał się wzdłuż ogrodzenia zrobionego z zielonej siatki. Biegał w górę i w dół, chcąc przedostać się na drugą stronę. Pies miał obrozę. Eryk wywnioskował, że stworzenie nie jest bezdomne. Kundle, które pałętają się po ulicach miast zazwyczaj nie mają identyfikatorów. Ludzie, którzy pozbywają się takich psów, starają się zatrzeć wszelkie ślady, by władze nie mogły namierzyć właścicieli. Ten pies był czysty i zadbany.

– Na obroży z pewnością jest jego imię i adres – stwierdził Eryk.

– Może wykorzystał chwilę nieuwagi i wybiegł tak na moment, by zobaczyć, co znajduje się za ogrodzeniem – pomyślał. Zresztą na obrzeżach miasta jest kilka domów. Ten pies ma gdzieś swój dom.

Eryk podszedł bliżej. Ku jego zdziwieniu pies nie uciekał.

– Ma kontakt z ludźmi, i dlatego ufa człowiekowi – upewniał się Eryk. Jego zachowanie nie miało sensu, ale coś pozwalało mu wierzyć, że ten pies nie jest groźny. Gdy Eryk był wystarczająco blisko, dostrzegł na obroży imię psa.

– N A D Z I E J A – przeczytał. Pies zamierdał ogonem. Nadzieja odwróciła głowę w stronę Eryka. Wtedy zrozumiał, że stworzenie prosi o pomoc. Po drugiej stronie ogrodzenia płynął strumyk. Eryk podniósł plastikową siatkę. Nadzieja natychmiast podbiegła do wody. Chciała pić. Gdy pragnienie ustąpiło, Nadzieja wróciła tą samą drogą. Spojrzała na Eryka. Dziękując swoją obecnością w tym miejscu, pobiegła w stronę domu znajdującego się tuż obok lasu. Tak minął Erykowi dzień drugi.

Dzień Trzeci

Kilka godzin później Eryk postanowił wrócić do domu. Bliskie spotkanie z Nadzieją pozwoliło Erykowi dokonać wyboru. Noc spędził w tym samym miejscu co poprzednio. Ruch nadal nie był zbyt duży. Wszędzie cisza nie była natrętna. Drewniana ławka nie był wygodna, a jednak Eryk wypoczął. Mieszkańcy spędzali święta w domach. Eryk miał wrażenie, że świat należy do niego. Zmierzając ku domowi zauważył postać pod blokiem. Człowiek siedział bez ruchu pod zadaszeniem przeznaczonym do przechowywania butli z gazem. Przytulił się do ściany z betonu. Okryty czarną kurtką z kapturzem sprawiał wrażenie posągu.

– Umarł – pomyślał Eryk, lecz ciekawość była silniejsza od niego. Ponad rok Eryk nie spotkał nikogo i z nikim nie rozmawiał. Był więc nieufny i przestraszony. Postać w czarnej kurtce nadal nie wykazywała znamion życia.

– Ej, gościu, żyjesz? – zapytał Eryk, gdy zbliżył się do człowieka w kapturze.

– Wstawaj! – krzyknął szarpiąc za kurtkę nieznanego, ale ten nic nie odpowiedział. Podniósł leniwie głowę i spojrzął na Eryka jak biały pies przy ogrodzeniu. Szklane i zmęczone oczy mówiły, prosiły o pomoc, błogostawieństwo i modlitwę – trzy w jednym.

– Jesteś głodny? – zapytał Eryk.

– Hm... – zamruczał bezdomny.

– Możesz wstać?

– Hm... – usłyszał kolejny raz w odpowiedzi. Eryk podniósł człowieka w kapturze. Oparłszy jego ciało o swoje plecy dotarł do domu. Otworzył drzwi. Niedzielne słońce weszło do domu Eryka. Uchylił okiennice, zdjął bezdomnemu czarną kurtkę. Nakarmił. Podniósł czajnik z podłogi. Zrobił herbatę. Wyblakły krzyż po rodzicach odzyskał blask, gdy słońce oświetliło kuchnię. Eryk zrozumiał, że w życiu nie ma przypadków. Tak minął Erykowi wielkanocny dzień trzeci.

Radosny.



pre-teksty i kon-teksty /159/



Krzysztof Łęcki

Refleksje wielkanocne

„Obiekty kościelne są dopuszczalne do użytkowania. W świątyni może przebywać tylko jedna osoba na 15 metrów kwadratowych” – tyle Adam Niedzielski, minister zdrowia przed świętami Zmartwychwstania Pańskiego. No cóż, bazylika św. Ludwika i Wniebowzięcia NMP w Panewnikach była zawsze pełna w wielkanocną niedzielę. W tym roku będzie pustawa. Czy pustoszące kościoły staną się znakiem naszych czasów? I winna jest temu tylko pandemia?

Przypomniałem sobie ostatnio jedno z ciekawszych dzieł wybitnego szwedzkiego reżysera Ingmara Bergmana – „Goście wieczerzy pańskiej”. Na ekranach kin zagościło ono po raz pierwszy w roku 1961. Jeśli kiedyś w ogóle, ale w takim razie musiało być to dawno, dawno temu, film ten pokazywano w naszej telewizji, to na pewno byłam zbyt niedojrzała, by go zrozumieć. Nie wykluczam zresztą, że znudziłby mnie po prostu. Być może zresztą nie idzie tylko o to, że byłam przed laty zbyt młody, by wczuć się w atmosferę dzieła Bergmana. Może całe nasze społeczeństwo było zbyt odległe od problemów, które wydawać się mogły wtedy w kraju nad Wisłą jakieś wydumane, a przynajmniej egzotyczne. Nie znam języka szwedzkiego i nie umiem odpowiedzieć na pytanie: czy polski tytuł jest prostym przekładem, czy tylko metaforycznym oddaniem wersji oryginalnej, ale uważam że trafia w sedno. „Goście wieczerzy pańskiej”... Film rozpoczyna się od nabożeństwa, w którym uczestniczy ledwie klika osób, a kończy się sceną, gdy świątynia w innej miejscowości jest w zasadzie pusta. Kapłan zostaje sam. Innymi słowy: w tytule filmu i na jego początku, na wieczerzy Pańskiej są jeszcze goście, w finale już ich nie ma. Początek i zakończenie. A co ze środkiem, co tworzy materię dzieła szwedzkiego reżysera?

Treść filmu Bergmana to ludzka samotność, samotność wobec milczenia Boga, którego bohaterowie chcą usłyszeć, ale jednocześnie zamknięci w sobie, usłyszeć nie umieją, to depresja, która boli bardziej niż ból fizyczny, a przed którą od niedawna i w Polsce ostrzegają billboardy. To także zanik miłości, umiejętności kochania bliźniego, w społeczeństwie nowoczesnym, zbyt zatowizowanym i egocentrycznym, by wymogom miłowania bliźniego sprostać. Ba, to nie tylko nieumiejętność kochania, ale nawet utrata zdolności komunikowania się ze sobą nawzajem. I już nawet nie idzie o dotarcie do mitycznego Innego, pisanego wtedy koniecznie z wielkiej litery, o którego względy tak bardzo zabiegają ponowoczesni antropologowie kulturowi. Chodzi o zamierający kontakt z kimś potencjalnie bliskim, odległym o wyciągnięcie ręki, dzielającym tę samą kulturę, wiarę, wadliwość, nadzieje. Wielu twórców umiałoby dzisiaj, tak jak Bergman frapująco pokazać temat tak ważny i trudny do przedstawienia zarazem. Acz, co trzeba wyraźnie podkreślić, nie jest to propozycja dla widza nieprzygotowanego, takiego, który w kinie szuka głównie, jeśli nie jedynie, rozrywki. Film Bergmana to dzieło, w którym cały współczesny bilon intelektualny, czyli

take pojęcia jak atomizacja, alienacja, sekularyzacja przestają być pustą naukową abstrakcją, a stają się widocznym gołym okiem cierpieniem, cierpieniem, na które bohaterowie filmu nie znajdują remedium, jeden z nich w skrajnej depresji popełnia samobójstwo.

III

Pusta niewielka świątynia Bergmana, w której nabożeństwo odprawia się dla stale topniejącej gromadki wiernych, pozornie kontrastuje z monumentalną katedrą w Kolonii, w której miałem okazję modlić się w święta Wielkiej Nocy parę lat temu. Przez kolońską katedrę przelewały się wówczas tłumy. Ale nie były to masy wiernych, a tylko, za ledwie, zwiedzających. Panował tam taki rejwach, że duchowni na czas mszy św. musieli prawie fizycznie wypychać gromady turystów, którzy chcieli tylko zobaczyć od wewnątrz słynną budowlę, a najlepiej sfotografować się na tle któregoś z ołtarzy, żeby wszyscy, ale to wszyscy ich znajomi musieli uwierzyć, że oni, ci ze zdjęcia, właśnie oni, naprawdę w słynnej kolońskiej katedrze byli. Pusta świątynia z filmu Bergmana i pełna turystów kolońska katedra, to awers i rewers tej samej monety. Ta moneta to ludzkie zagubienie, które niekiedy próbuje się zagłuszyć przez gorączkowo uprawianą rozrywkę. Jeśli miejsce dla tej rozrywki, stanowi akurat zwiedzana właśnie znana świątynia, to mamy tu do czynienia z czystym przypadkiem. Polskie kościoły jeszcze kilkanaście miesięcy temu wypełnione były ludźmi podającymi sobie ręce na znak pokoju.

IV

W czasie niezwyklej „Kolacji na cztery ręce” (dzieło Paula Barza w teatrze telewizji, wyreżyserowane przez Kazimierza Kutza) Jan Sebastian Bach skarży się Georgowi Friedrichowi Händlowi, że zagrana w kościele św. Tomasza „Pasja według św. Mateusza” została skrytykowana przez jednego z krytyków jako utwór nadający się do opery, ale nie do kościoła. Tak, dwie przestrzenie operowa i kościelna są w tym kontekście nie tylko wyraźnie od siebie oddzielone, ale ta druga – kościelna postawiona jest jednoznacznie wyżej niż operowa. Nasze czasy znacząco zmieniły tę sytuację. I oglądając teatralny spektakl przypominałem sobie, że kilka lat temu, w czasie świąt wielkanocnych zaproszono mnie z żoną na – właśnie – „Pasję według św. Mateusza” – mieliśmy okazję jej wysłuchać w jednym z niemieckich kościołów. Okazało się jednak, że to świątynia już tylko z nazwy, w rzeczywistości to miejsce, gdzie od czasu do czasu chadza się na koncerty tzw. muzyki poważnej. Przyznać trzeba publiczność dopisała, wolnych miejsc nie było. Tyle, że wśród słuchaczy dominowali ludzie starsi i bardzo starsi, zaś w nielicznej garstce młodych dominowali skończoności Azjaci. No cóż, powiedzcie – wreszcie to tylko Bach, wreszcie to tylko „Pasja według św. Mateusza”... I spektakl Barza, i wysłuchana w szczególnych okolicznościach Pasja przywołały w mojej pamięci jeszcze jeden obraz – obraz świątyni w małym, pięknym portugalskim miasteczku Óbidos zamienionej na księgarnię. Całkiem gustowną zresztą.

I stał się ów kościół księgarnią na długo przed pandemią...

SŁOWA Z KAPELUSZA /182/



Joanna Jurgała-Jureczka

Na zakończenie



Fot. Pixabay

Czytam kronikę mojej wsi. Był rok 1945. 18 lutego przypadała wtenczas pierwsza niedziela Wielkiego Postu. Gospodarze przynieśli mąkę, a wypiekaniem hostii miała się zająć żona kościelnego. Tymczasem zbliżał się front. W Strumieniu bomba zabiła młodego wikarego, księdza Emila. Pochodził z mojej wsi. W kronice zapisano, że jego śmierć starano się jak najdłużej ukryć przed matką, „bo go niezmiernie kochała”.

Działania wojenne przybierają na sile, artyleria radziecka ma swoje stanowisko blisko zamku. Jeden z pocisków spada niedaleko kościoła. Zabite zostają konie żołnierzy niemieckich stacjonujących w domu Józefa. Pocisk rani jego córkę, Małgosię. Była sama w domu, reszta rodziny biegła na probostwo, żeby się schronić w piwnicy. Umrze parę dni później w szpitalu siostr elżbietanek.

Nad domami zaczynają krążyć samoloty. Jeden z nich zrzuca bombę, nikt nie ginie, ale pozostanie wielki lej, a w kościele wypadną wszystkie szyby.

Mężczyźni, którzy nie podpisali volkslisty, boją się o swoje życie. Jeden z nich ukrywa się w wieży. Niemcy przegrywają, ale wciąż są groźni. Wyzwoliciele też budzą lęk.

25 marca podczas mszy niedzielnej proboszcz poświęcił palmy, a w Wielką Środę pojechał do chorych. W Wielką Sobotę była msza, ale procesji nie organizowano, trwały naloty.

W dniu Zmartwychwstania kościół był pięknie udekorowany. O ósmej odprawiona została pierwsza msza, a o piętnastej suma. Tego dnia w drodze do kościoła zginęła młoda dziewczyna, Genowefa. Mieszkała pod Brzezówką. Trafił ją pocisk wysłany przez jeden z rosyjskich czołgów.

Czytam kronikę mojej wsi.

Tamta Wielkanoc przeszła do historii.

Wszystko, co złe, minęło. Na koniec spisano przeżycia i odnotowano zdarzenia, żeby pozostały w pamięci. Życie toczyło się dalej. Jest rok 2021.

Znow Wielkanoc. Ona także przejdzie do historii. Życie potoczy się dalej.

Niech więc zabrzmiały z mocą dzwony ogłaszające zwycięstwo życia nad śmiercią, światła nad mrokiem, radości nad niepokojem, nadziei nad zwątpieniem.

Niech zabrzmiały.

Niedawno zapytano mnie, jakiego słowa najbardziej nie lubię. Odpowiedziałam: – Koniec.

Nie lubię zakończeń i pożegnań, tymczasem piszę właśnie pożegnalny felieton. Ostatni.

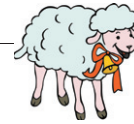
Moje pierwsze „słowa z kapelusza” zostały opublikowane we wrześniu 2017 roku. Zatyłowałam je: „Na dobry początek”. Od tego czasu wyjęłam z kapelusza dla Państwa 104 364 słowa. Teraz kapelusz zdejmuję. W Wielkanoc. Kląnam się nisko, głęboko, z wdzięcznością. I dziękuję. Za to, że mogłam opowiedzieć, co noszę w sercu i co zaprzęta mój umysł. Za to, że zostałam serdecznie przyjęta. Redaktorowi naczelnemu za to, że zaprosił mnie do współpracy, że niczego nie narzucał. Zaufał. A także za to, że on i jego ekipa dopieczęrzyli każdy mój tekst ilustracją, która współbrzmiała ze słowem. Tomku, dziękuję. Z serca.

A moim Czytelnikom podaruję ostatnie słowo. Pierwszy felieton przyniósł je także.

Powtórzyłam to słowo w rozmaitej formie w prawie dwustu felietonach, prawie dwieście razy.

Miłość.

Bo ona jest najważniejsza. Jedyna, cierpliwa, przebacząca, pokorna i łaskawa. Wszystko przetrzyma, we wszystkim pokłada nadzieję. Aż do końca.



SPORT

TOMASZ JAKUS, DRUGI TRENER FK FOTBAL TRZYNIEC, DLA »GŁOSU«:

Liczymy wszyscy na przełamanie strzeleckie

PIŁKARSKA KARIERA

Spartak Jabłonków, Trzyniec, Karwina, Liberec, Most, Nam-Dinh, Witkowice, AE Iannina, AE Feiakas, Atromithos Strogilli, AO Kontokali.

TRENERSKA KARIERA

AE Feiakas, Atromithos Strogilli, AO Kontokali, FK Fotbal Trzyniec U21, FK Fotbal Trzyniec (asystent trenera „A” zespołu).

W wiosennych kolejkach piłkarze Trzyńca jeszcze nie strzelili bramki i z bilansem dwóch porażek i jednego remisu plasują się na jedenastej pozycji w tabeli drugiej najwyższej klasy rozgrywek w RC. Tomasz Jakus, drugi trener FK Fotbal Trzyniec, w rozmowie z „Głosem” wyraził niemniej nadzieję, że nadejdą lepsze czasy. Pozytywnym sygnałem był wygrany piątkowy sparing z pierwszoligową Opawą, w którym zwycięstwo 1:0 zapewnił gościom Erik Puchel. Futbol był jednak tylko jednym z tematów naszej rozmowy.

Janusz Bittmar

Wiosna, która kojarzy się z przebudzeniem, kwitnącą przyrodą, piłkarzy Trzyńca zastała w zupełnie innym nastroju. W wiosennej rundzie rozgrywek jeszcze nie zasmakowaliście zwycięstwa, ba, nawet nie zdobyliście bramki. Jak wyjść z tego impasu?

– Główny problem to nasza niemoc strzelecka. Pod względem piłkarskim wcale nie gramy źle i myślę, że styl gry nie odbiega od tego, który pozwalał nam zdobywać punkty w jesiennej części. Po prostu brakuje nam skuteczności i strzelonych goli. A to one są solą futbolu. W każdym spotkaniu marnujemy trzy, cztery czyste okazje, a to nie zdarzało nam się jesienią. To dziwna sytuacja, tym bardziej że w zimowym okienku pozyskaliśmy z Banika Ostrawa na zasadach wypożyczenia nigeryjskiego napastnika Muhameda Tijaniego. Bramek niestety wciąż brakuje, ale mam nadzieję, że przerwa w rozgrywkach spowodowana meczami w eliminacjach do mistrzostw świata pomoże nam w konsolidacji ofensywnej formy. Świąteczko w tunelu pojawiło się w piątek, w wygranym meczu kontrolnym z pierwszoligową Opawą. Uważam, że lepiej nam idzie w starciach z dobrymi klubami z wyższych rozgrywek. Tak było w zimowej przerwie w sparingu z Żyliną, a teraz z Opawą. Po reprezentacyjnej przerwie zagramy w sobotę 3 kwietnia u siebie z Dukłą Praga. W tym drugoligowym spotkaniu wspólnie z głównym trenerem Františkem Straką liczymy na powrót strzeleckiej formy kluczowych zawodników.

Po powrocie z Grecji miałeś już okazję współpracować w Trzyńcu z trzema szkoleniowcami – Jiřim Nečkem, Svatoplukiem Habancem i obecnie Františkem Straką. Każdy z tej trójki wyznaje trochę odmienną filozofię piłkarską, a więc przypuszczam, że to dla Ciebie prawdziwa trenerska szkoła życia?

– Faktycznie, każdy reprezentuje nieco inne podejście do futbolu. I właśnie ten fakt pozwolił mi szerzej spojrzeć na całą piłkarską problematykę. Każdy z wyżej wspomnianych trenerów to inna

osobowość. Myślę, że z obecnym trenerem Františkem Straką dość szybko znalazłem wspólny język, zarówno jeżeli chodzi o taktykę, jak i o sprawy niekoniecznie bezpośrednio związane z futbolem. Podoba mi się jego energia życiowa, z jaką pokonuje przeszkody. Jego zapał do pracy, którym potrafi zarazić całą kolektywę. To nie przypadek, że słynie właśnie z udanych misji ratunkowych, takich chociażby, jak niedawna współpraca z pierwszoligową Karwiną. Potrafi tak zmotywować zespół, że piłkarze grają jak w transie. Ważne tylko, żeby zespół wytrzymał na narzucone tempo i psychiczną presję i nie wypalił się zbyt szybko. Motywacja, trafiająca prosto w serca, to główna dewiza Františka Straki, a dla mnie to duży zaszczyt, że mogę być częścią składową tej drużyny.

Zdażyłeś już przywyknąć do pustych trybun wynikających z obostrzeń pandemicznych? Albo inaczej – czy można się w ogóle do tego przyzwyczaić?

– Do tego raczej nie można się przyzwyczaić, ale po pewnym czasie przychodzi coś w rodzaju pogodzenia się z aktualnym stanem rzeczy. Nasi piłkarze są zawodowcami, dla nich futbol to praca i w ten sposób podchodzą do sprawy. Oczywiście bez kibiców na trybunach piłka nożna wiele traci, bo satysfakcja ze zwycięstwa bez kibiców jest połowiczna.

W ostatnim domowym meczu z FK Varnsdorf garstkę najwierniejszych kibiców przegonili zza płotu stadionu policjanci. Jak zareagowali piłkarze?

– Nie mamy na to wpływu. Policja musi się dostosować do aktualnych zaleceń. Myślę, że gdyby na tym



• Tomasz Jakus. Fot. ROMAN BASELIDES

meczu byli obecni za płotem wyłącznie kibice z Trzyńca, to policja być może by odpuściła. Z tego, co wiem, przyjechali jednak również fani z innych okolicznych miejscowości i tego już policjanci nie zamierzali tolerować. Musimy się wszyscy uzbroić w cierpliwość, licząc na jak najszybszy powrót do normalności.

W swojej karierze piłkarskiej zwiedziłeś wiele zakątków świata, grałeś nawet w lidze wietnamskiej. Gdzie czułeś się najlepiej?

– Na pewno w Grecji. To już mój drugi dom, urodziła nam się tam pierwsza córka. Mamy tam z żoną wielu serdecznych przyjaciół, spędzamy w Grecji wiele czasu, zwłaszcza latem. Kiedy zaczynałem swoje zagraniczne wojaże, po angielsku wprawdzie potrafiłem się dogadać, ale w niektórych sytuacjach potrzebowałem tłumacza. W Grecji poczułem, że jestem wśród swoich, co pomogło mi bardzo w dobrym opanowaniu greckiego. Tam żyją tak życzliwi ludzie, że nawet nie masz innego wyjścia, sam chcesz być dla nich równorzędnym partnerem. Zresztą w zagranicznych klubach poznałem samych otwartych i życzliwych ludzi. W Wietnamie na przykład nigdy nie spotkałem się z ksenofobią albo pobłażliwym traktowaniem obco-

krajowców, tak jak często zdarza się to jeszcze niestety w Czechach. Nie wiem, czy ta czeska przypadłość bierze się jeszcze z czasów komuny, ale rasizm i ksenofobia to cechy, które zawsze mocno wyprowadzają mnie z równowagi.

Nawiążę więc do tego tematu i zapytam, jak oceniasz całą awanturę związaną z domniemaną rasistowską odzywką obrońcy Slavii Praga Ondřeja Kúdela pod adresem czarnoskórego piłkarza Glasgow Rangers, Glena Kamary?

– Całą sprawę bada dogłębnie Komisja Dyscyplinarna UEFA i musimy zaczekać na werdykt. Tak czy inaczej uważam, że Kúdela popełnił duży błąd, podchodząc Kamary w ten sposób. Pomijając główny wątek całego zdarzenia, czyli reakcję szkockiego klubu, który obwinia czeskiego obrońcę o rasizm, chciałbym dodać od siebie, że zachowanie Kúdela w każdym razie było zupełnie niestosowne. Slavia prowadziła już w meczu 2:0, awans do ćwierćfinału Ligi Europy miała w kieszeni, a więc piłkarz pomimo nerwowej atmosfery na boisku nie powinien pozwalać sobie na taki dziecinny wybrzyk. Myślę, że w klubie obciążą go finansowo za ten incydent i to dotkliwie. A wracając do tematu rasizmu, na Wyspach Brytyjskich są mocno uczuleni

na wszelkie, nawet najmniejsze przejawy rasizmu, ostrej reakcji ze strony Glasgow Rangers można się więc było spodziewać. Pomijam fakt, że Rangersi zagraли w tym meczu naprawdę brutalnie.

Rozmawiamy u progu startu eliminacji do mistrzostw świata 2022. Ty, jako Polak z Zaolzia, na pewno niecierpliwością czekasz na srodowny mecz biało-czerwonych z Anglią. Jaki wynik obstawiasz?

– Anglia jest głównym faworytem grupy, ale w futbolu wszystko może się zdarzyć. Zobaczymy, jaką taktykę wybierze nowy trener reprezentacji Polski, Paulo Sousa. Oczywiście będę trzymał kciuki za Polaków w tym meczu, podobnie jak na czerwonych mistrzostwach Europy.

Czy twoim zdaniem wybór Portugalczyka na trenera polskiej kadry był trafiony?

– Wszystko ma swoje dobre i złe strony. Chwilę temu rozmawialiśmy o ksenofobii i nie chciałbym, żeby to w ten sposób broń Boże zabrzmiało, ale myślę, że w Polsce nie brakuje dobrych rodzimych trenerów i Zbigniew Boniek mógł postawić na kogoś ze swoich rodaków. Z własnego doświadczenia dodam, że żaden zagraniczny trener, nawet najlepszy poliglota, w chwilach dużych emocji nie zareaguje tak dokładnie i trafnie, jak rodzimy mówca. W futbolu często decydują nuanse, nawet językowe w kontakcie z piłkarzami. Nie chciałbym jednak oceniać Paulo Sousy na starcie. Życzę mu powodzenia w nowej pracy.

Aktywnie włączyłeś się do kampanii Kongresu Polaków w sprawie spisu ludności 2021, deklarując na swoim profilu na Facebooku, że „wpiszesz polską” do formularza elektronicznego. Jak ważne miejsce zajmuje w twoim życiu narodowość?

– Bardzo ważne. Dla mnie bycie członkiem polskiej mniejszości narodowej w Republice Czeskiej to powód do dumy. Jestem prezesem Koła Macierzy Szkolnej w jabłonkowskim polskim przedszkolu. Dla mniejszości narodowych spis ludności jest o tyle ważny, że od jego wyników zależy wiele decyzji podejmowanych w Pradze. Wpisuję więc polską. ▲



Roberta Lewandowskiego zwalniamy z meczu Anglia – Polska tylko i wyłącznie dla jego bezpieczeństwa

Zbigniew Boniek,

prezes PZPN, komentuje kontuzję Lewandowskiego

Zabawa w kotka i myszkę

Piłkarze ręczni Banika Karwina z przytupem zakończyli fazę zasadniczą Strabag Rail Ekstraligi, pokonując w ostatniej kolejce SHC Maloměřice różnicą dwóch klas 52:23. Karwiniacy, którzy przystępują do fazy pucharowej z pierwszego miejsca, w ćwierćfinale zmierzą się z zespołem Zubrzy. Pierwsze dwa mecze zaplanowano na najbliższy weekend w Karwinie.



• Karwiniacy pokonali rywala różnicą dwóch klas. Fot. hcb-karvina

Janusz Bittmar

Podopieczni trenera Michała Brúny rozkręcili w sobotę we własnej hali niespotyka-

ną wręcz pokazówkę. W pierwszej połowie w zasadzie nie schodzili spod strefy obronnej rywala, trafiając do siatki prawie z każdej pozycji. – To był istny ofensywny huragan – przyznał po meczu tre-

ner przyjezdnych, Vít Musil, który w szatni musiał zamienić się w psychologa, żeby zmotywować swoich podopiecznych do podjęcia męskiej walki. Do zaledwie pięciu goli z pierwszej połowy goście

STRABAG RAIL EKSTRALIGA

KARWINA – SHC MALOMĚŘICE 52:23

Do przerwy: 24:5. Karwina: Marjanović, Mokroš – Solák 4, Široký 6, Urbaňský 7, Plaček 7, S. Mlotek, Nantl 7, Franc 3, Patzel 8/4, Růža 1, Noworyta 8, Gro-myko, Skalický, Halama, Jan Užek.

dołączyli w drugiej odsłonie 18 celnych trafień, niemniej również po zmianie stron nie byli w stanie nawiązać z Banikiem równorzędnej walki.

– Cieszę się, że mój zespół nie zlekceważył rywala. Dla nas była to dobra rozgrzewka przed fazą ćwierćfinałową z Zubrzy. Wolałbym wprawdzie na starcie fazy pucharowej zagrać z Koprzywnicą, a nie z Zubrzy, ale trzeba się dostosować do sytuacji. Zubrzy będzie wymagającym przeciwnikiem – zaznaczył trener Karwiny Michal Brúna.

Na starcie ćwierćfinału atut własnego parkietu będzie dwukrotnie po stronie Karwiny (3-4 kwietnia), na następną sobotę (10 kwietnia) seria grana do trzech zwycięstw

przenosi się do Zubrzy. Dla Banika to w miarę wygodna sytuacja, ale Zubrzy potrafi świetnie zagrać również na obcym boisku, więc karwiniacy muszą uważać. – Mam dobrą wiadomość dla naszych kibiców. Jeden z weekendowych duetów pokaże bezpośrednio stacja ČT Sport – zdradził w rozmowie z „Głosem” Marek Michalisko, dyrektor sportowy HCB Karwina.

Drużyna Banika zdobyła w rundzie zasadniczej 36 punktów, wyprzedzając dwóch najgroźniejszych rywali w tym sezonie – Pilzno (33) i Duklę Praga (30). Pary ćwierćfinałowe wyglądają następująco: Karwina – Zubrzy, Talent Pilzno – Koprzywnica, Dukla Praga – Jičín, Lowosice – Frydek-Místek. ▲

POD PRYSZNICEM



Janusz Bittmar
bittmar@glos.live

Bóle porodowe Paulo Sousy

Za nami pierwsze mecze eliminacji do piłkarskich mistrzostw świata 2022 i pierwsze emocje związane z występem polskich piłkarzy pod wodzą nowego trenera Paulo Sousy. Cztery zdobyte punkty oraz bilans bramek 6:3, jeżeli wziąć pod uwagę rywali, z którymi biało-czerwoni zmierzali się na boisku, nie napawają optymizmem. Założmy, że to przysłowiowe bóle porodowe portugalskiego selekcjonera, któ-

ry dopiero rozkręca się na polskim podwórku. Wtedy spojrzemy na wszystko z dystansem i wiarą, że w następnych spotkaniach będzie lepiej. Zwłaszcza pod względem prezentowanej gry, a nie wyniku, aczkolwiek remis 3:3 z Węgrami można uznać za potknięcie od razu na starcie. Jeśli chcemy bowiem rywalizować z Anglią o fotel lidera grupy, remis w Budapeszcie oznacza stratę dwóch punktów, których może za-

braknąć w ostatecznym rozrachunku. Parafrazując słowa premiera RC Andreja Babiša, w pierwszej połowie koszmarnego występu z Węgrami na murawie nie przyszli ci, którzy mieli przyjść. Sousa chciał rozdać nową talię kart, ryzykując wpadkę z młodymi, niesprawdzonymi zawodnikami. Podejrzewam, że w przerwie do polskiej szatni wpadł Zbigniew Boniek, a Sousa po rozmowie z prezesem PZPN uświadomił sobie, że pora

skończyć z tym eksperymentem. Obserwując zaś poczynania biało-czerwonych w wygranym meczu z Andorą w Warszawie (3:0), nie sposób było nie zauważyć braków w wyszkoleniu technicznym. W starciu z kopciuszkami dobry piłkarz musi ryzykować, próbować akcji jeden na jeden, takich, na które ewentualnie zabraknie odwagi w pojedynku z Anglią. Tego zabrakło w wykonaniu ekipy Paulo Sousy, ale myślę, że sam

ambitny Portugalczyk doskonale to widział. Pamiętając, jak od zawsze grali Portugalczycy, jak czarował na boisku przyjaciel Sousy, Luis Figo, wierzę, że oprócz husarskiej fantazji doczekamy się też wkrótce futbolu na miarę XXI wieku, tym bardziej, że piłkarzy mamy świetnych. Środowa walka w Londynie niech będzie początkiem właściwego etapu metamorfozy. Szkoda, że bez „Lewego”. ▲

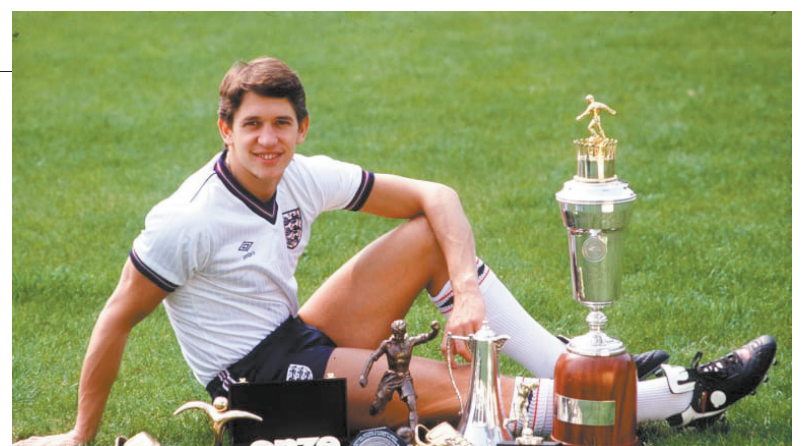
RETROSKOP



Feliks „Papa” Stamm, ojciec polskiego boks, jeden z najsłynniejszych trenerów w historii tego sportu, był bohaterem 50. pytania w naszej retro-rubryce. Dla tych, którzy są z nami po raz pierwszy, przypominam, że zabawa polega na rozszyfrowaniu bohatera na archiwalnym zdjęciu, a następnie podzielenie się swoim „odkryciem” w liście e-mailowym do redakcji. Na jednego z Was raz na cztery tygodnie czeka voucher o wartości 500 koron do sieci sklepów Sportisimo.

PYTANIE NR 51

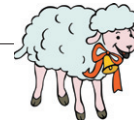
Z areny bokserskiej przechodzimy dziś do areny piłkarskiej i to od razu na Wembley, gdzie jutro polscy piłkarze zmierzą się w ramach eliminacji do mistrzostw świata 2022 z Anglią. Nas oczywiście interesuje stare, wydziobane z archiwum zdjęcie. Po raz pierwszy w tej rubryce, z szacunku do środowego rywala, zamieszczamy fotografię w głównej roli z zagranicznym bohaterem sportowym. Na zdjęciu postrach nie tylko polskich piłkarzy, trzykrotny król



Fot. ABC

strzelców ligi angielskiej. Właśnie, kto? Na odpowiedzi czekamy do

niedzieli 11 kwietnia pod adresem: bittmar@glos.live. (jb)



INFORMATOR

Oblicza Grómu

Dolański Gróm, tradycyjny Karwiński festiwal rockowy promujący polską muzykę, organizowany przez MK PZKO w Karwinie-Frysztaście, nie mógł się w ubiegłym roku odbyć z powodu pandemii koronawirusa. Tegoroczny termin zastępczy 19 czerwca również jest z tych samych powodów nadal niepewny. W związku z tym, organizatorzy postanowili przypomnieć publiczności ulubioną imprezę za pomocą wystawy, która przypomina 10-letnią historię festiwalu.

Mieszkańcy Karwiny mogą od niedzieli oglądać plenerową instalację nazwaną „Oblicza Grómu – Tváře

Grómu”. Ekspozycja, zainstalowana na płocie w centrum Karwiny przy ulicy Karola Śliwki, przypomina za pośrednictwem wielkoformatowych paneli klimaty tej ulubionej przez publiczność imprezy na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat.

Wystawę przygotowało MK PZKO w Karwinie-Frysztaście przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie. – Korzystając z okoliczności i terminu wystawy, nawiazaliśmy też do spisu ludności i na panelach przypominamy kampanię „wpisuję polską” – powiedział „Głosowi” Marek Matuszyński, członek sztabu organizacyjnego festiwalu. (jb)

ŻYCZENIA



Jutro, 31 marca 2021, obchodzi swoje 85. urodziny nasza Kochana Mama, Babcia i Prababcia

JOANNA KOŁEK
z Karwiny

Z tej okazji najserdeczniejsze życzenia stałego zdrowia i wigoru oraz błogosławieństwa Bożego na dalsze lata składają córka Renia-Miriam, syn Stanisław z żoną Irką, wnuki Kasia, Krzys i Karolinka. Prawnuki Oliś, Beniś, Eliska, Lindusia i Taidusia przesyłają dużo uścisków i buziaków. GŁ-211

WSPOMNIENIA



Dnia 4 kwietnia upłynie 2. rocznica od chwili, kiedy zmarł nasz Kochany Mąż, Tatuś i Dziadek

pan GINTER KARAS
z Trzyńca

Z miłością wspominają żona i córki z rodzinami. GŁ-204



Nie umiera ten, kto żyje w pamięci i sercach bliskich. Dzisiaj, 30 marca 2021, minie 25. rocznica śmierci

śp. inż. TADEUSZA KONIECZNEGO
z Darkowa

Wszystkich, którzy Go znali i zachowali w życzliwej pamięci, o chwilę wspomnień i krótką modlitwę proszą synowie z rodzinami. GŁ-200



Dnia 5 kwietnia minie 3. rocznica śmierci

śp. JADWIGI SPERRING

emerytowanej nauczycielki z Cierlicka

Wszystkich, którzy Ją znali, o chwilę wspomnień i modlitwę proszą córka Basia i brat Józek z rodzinami. GŁ-199



Nie umarłam, bo wiem, że żyję w sercach tych, których kochałam.

Dnia 2 kwietnia 2021 minie pierwsza rocznica śmierci

śp. EMILII SZOSTOK

z Suchej Górnjej
zaś 25. 4. obchodziłaby 85. urodziny

O chwilę wspomnień proszą synowie Wiesław i Stanisław z rodzinami. RK-022

NEKROLOGI



W głębokim smutku zawiadamiamy, że 25 marca 2021 w wieku 88 lat zmarła nasza Kochana Mamusia, Teściowa, Babcia, Prababcia, Szwagierka i Ciocia

śp. GABRIELA KOTAJNA
z domu Janik,
zamieszkała w Trzyńcu

24 maja 2021 minie 5. rocznica śmierci

śp. HENRYKA KOTAJNEGO
z Trzyńca

Zasmucona rodzina.

GŁ-210



Niech żyje ba!
Bo to życie to bał jest nad ba!
Niech żyje ba!
Drugi raz nie zaproszą nas wcale!

W dniu 26 marca 2021 po krótkiej, ciężkiej chorobie, w wieku 66 lat opuścił nas na zawsze Ukochany Syn, Mąż, Ojciec, Dziadek, Brat i Wujek

śp. BRONISŁAW BRZUCHAŃSKI
z Nawisia

Wszystkich tych, którzy znali Bronka, prosimy o chwilę wspomnień. Najbliżsi. GŁ-213

Naszej koleżance Irce Rajskiej, Jej Mamusi i bliskim najszczerze wyrazy współczucia, wsparcia i otuchy z powodu śmierci Brata i Syna

śp. BRONISŁAWA BRZUCHAŃSKIEGO

składa chór żeński „Melodia”.

GŁ-214

Wyrazy serdecznego współczucia w trudnych chwilach Żonie i całej rodzinie z powodu śmierci Męża

śp. BRONISŁAWA BRZUCHAŃSKIEGO

składa MK PZKO w Nawsiu.

GŁ-215

Pragniemy podziękować wszystkim, którzy w tak bolesnych dla nas chwilach dzielili z nami smutek i żal, wspierali słowami otuchy, nadesłali kondolencje, złożyli wieńce i wiązanki kwiatów oraz uczestniczyli w uroczystości pogrzebowej i pożegnali naszą Drogą Zmarłą

śp. HELENĘ FRÖHLICHOWĄ

Szczególne podziękowania kierujemy do księdza proboszcza Rolanda Manowskiego za godne celebrowanie nabożeństwa pogrzebowego oraz inż. Tomáša Bařáka z synem Jenřkiem za oprawę muzyczną i wygłoszenie mowy pogrzebowej. Zasmucona rodzina. RK-024

A JE SUCHO!

osuszanie mokrych ścian

www.ajesucho.cz tel: +420 608 772 213

GŁ-089

WTOREK 30 MARCA

TVC 1

5.59 Studio 6 9.00 Napisala: Morderstwo (s.) 9.45 Pr. rozrywkowy 10.30 List do ciebie 11.30 AZ kwiz 12.00 Południowe wiadomości 12.30 Sama w domu 14.00 Wszystko, co lubię 14.30 Własnoręcznie go utopię (teatr TV) 16.00 Napisala: Morderstwo (s.) 16.45 Podróżomania 17.15 AZ kwiz 17.40 Czarne owce 18.00 Wiadomości regionalne 18.25 Gdzie jest mój dom? 18.55 Prognoza pogody, wiadomości, sport 20.15 Doktor Martin (s.) 21.10 Dobry adres (s.) 22.05 Dabing Street (s.) 23.00 Komicy na piątkę 0.00 Kryminolog (s.) 0.55 AZ kwiz.

TVC 2

8.30 Cudowne przedszkole 9.00 Cudowna planeta 9.55 Neandertalczycy 10.50 Hiszpanka 11.45 GEN – Galeria elity narodu 12.00 Nie poddawaj się plus 12.25 Nie poddawaj się 12.55 Na koniec świata 13.25 Hitler: Aktor 14.10 Wielka wojna 15.05 Tajemnice długich lotów 16.00 Królestwo natury 16.25 Walia – odległe pustkowia 17.20 Wspaniałe amerykańskie miasta 18.15 Czeskie cuda 18.45 Wieczorynka 19.00 Na hulajnodze 19.15 Magazyn religijny 19.50 Wiadomości w czeskim j. migowym 20.00 Hans Kammmler, szef projektu tajnej broni Hitlera 21.00 J.A. Komenský – życie i twórczość 21.55 Lud Hitlera 22.50 Grantchester (s.) 23.55 McMafia (s.) 0.50 Tajemnice ludzkiego ciała.

NOVA

5.55 Śniadanie z TV Nova 9.00 Ulica (s.) 10.00 Spece (s.) 11.00 Co o tym sądzą Czesi 12.00 Południowe wiadomości 12.40 Mały Sheldon (s.) 13.00 Przychodnia w różanym ogrodzie (s.) 14.10 Castle (s.) 15.05 Dr House (s.) 16.57 Popołudniowe wiadomości 17.30 Co o tym sądzą Czesi 18.30 Ulica (s.) 19.30 Wiadomości, sport, pogoda 20.20 Anatomia życia (s.) 21.20 Misja nowy dom 22.35 Weekend 23.35 Dr House (s.) 1.15 Castle (s.).

PRIMA

7.00 Nowy dzień 9.10 M.A.S.H. (s.) 10.25 Lato w Danii (film) 12.25 Strażnik Teksasu (s.) 13.25 Policja Hamburg (s.) 15.25 Agenci NCIS (s.) 16.25 Policja w akcji 17.25 Wiadomości kryminalne 17.50 Nakryto do stołu! 18.55 Wiadomości, sport, pogoda 19.55 Showtime 20.15 Slunečná (s.) 21.35 7 przypadków Honzy Dědka 22.50 Złote rączki 23.25 Policja w akcji 0.20 Agenci NCIS (s.).

ŚRODA 31 MARCA

TVC 1

5.59 Studio 6 9.00 Napisala: Morderstwo (s.) 9.45 Śladami gwiazd 10.10 Wszystko, co lubię 10.40 Doktor Martin (s.) 11.30 AZ kwiz 12.00 Południowe wiadomości 12.30 Sama w domu 14.00 Pr. rozrywkowy 15.05 Napisala: Morderstwo (s.) 15.50 Łopatologicznie 16.45 Podróżomania 17.15 AZ kwiz 17.40 Czarne owce 18.00 Wiadomości regionalne 18.25 Gdzie jest mój dom? 18.55 Prognoza pogody, wiadomości, sport 20.15 Grzeszni ludzie miasta Pragi (s.) 21.05 Hercule Poirot (s.) 22.45 Losy gwiazd 23.40 Sprawy detektyw Murdocha (s.) 0.25 AZ kwiz.

TVC 2

8.30 Cudowne przedszkole 9.00 Gorączka złota na Jukonie 9.50 Walia – odległe pustkowia 10.40 Lud Hitlera 11.40 Kamienie w czeskim krajobrazie 12.10 Nasza wieś 12.40 Folklorika 13.05 Magazyn

„Głos” jest finansowany ze środków Ministerstwa Kultury RC, Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą



MINISTERSTWO
KULTURY

KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Ostrawie



POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”

„Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów”.

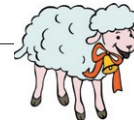
Głos

GAZETA POLAKÓW W REPUBLICE CZEŠKIEJ

Przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury RC wydaje Kongres Polaków w RC, ul. Grabińska 33, 737 01 Czeski Cieszyn, IČO: 00535613, w wydawnictwie POL-PRESS, s.r.o. IČO: 26792575 • Adres: Redakcja „Głosu”, ul. Strzelnicza 28, Czeski Cieszyn 737 01 • Redaktor naczelny: Tomasz Wolff, wolff@glos.live • Zastępcza redaktora naczelnego, redaktor sportowy: Janusz Bittmar, bittmar@glos.live • Redaktorzy terenowi: Danuta Chlup, danuta.chlup@glos.live • Witold Koźdoń, kozdon@glos.live • Szymon Brandys, brandys@glos.live • Foto-reporter: Norbert Dąbkowski, dabkowski@glos.live • Doradca ds. reklamy: Beata Schönwald, beata.schonwald@glos.live • Projekt makiety: Jacek Utko • Telefony: sekretariat/centrala 558 731 766, e-mail: info@glos.live • www.glos.live • Pismo wychodzi we wtorki i piątki • Dostawę prenumeratorom prowadzi Česká pošta, s.p., oddělení periodického tisku, Olšanská 38-9, 225 99 Praha 3. Zamówienia: www.periodik.cz, e-mail: postabo.prstc@cpost.cz • Reklamacje tel. 800 300 302 • Kolportaż: PNS, a.s. • Druk: CZECH PRINT CENTER a. s. Na Rovince 876, 720 00 Ostrava-Hrabová • Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie również prawo ich redagowania i skracania • Numer ewidencyjny Ministerstwa Kultury RC: MK ČR E 588, nr Indeksu 42501, ISSN 2570-8708.

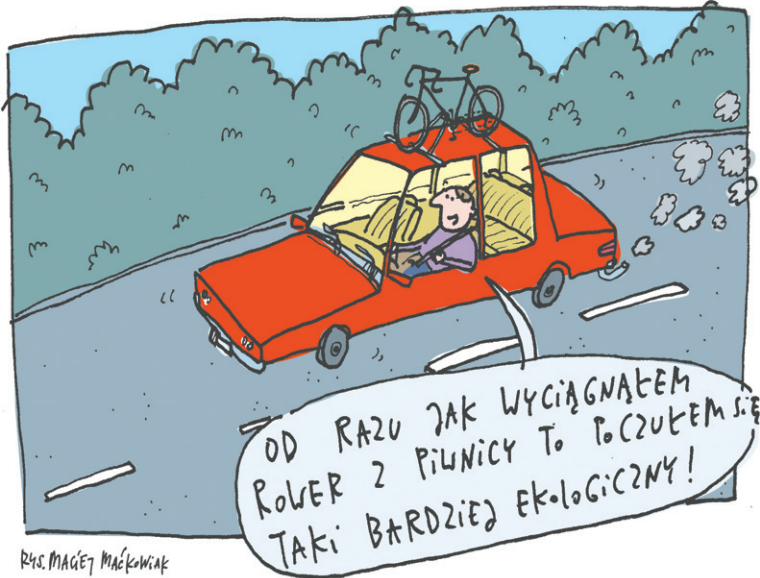


„Głos” należy do Stowarzyszenia Dzienników Mniejszości Narodowych i Etnicznych Europy MIDAS



POST SCRIPTUM

UŚMIECHNIJ SIĘ



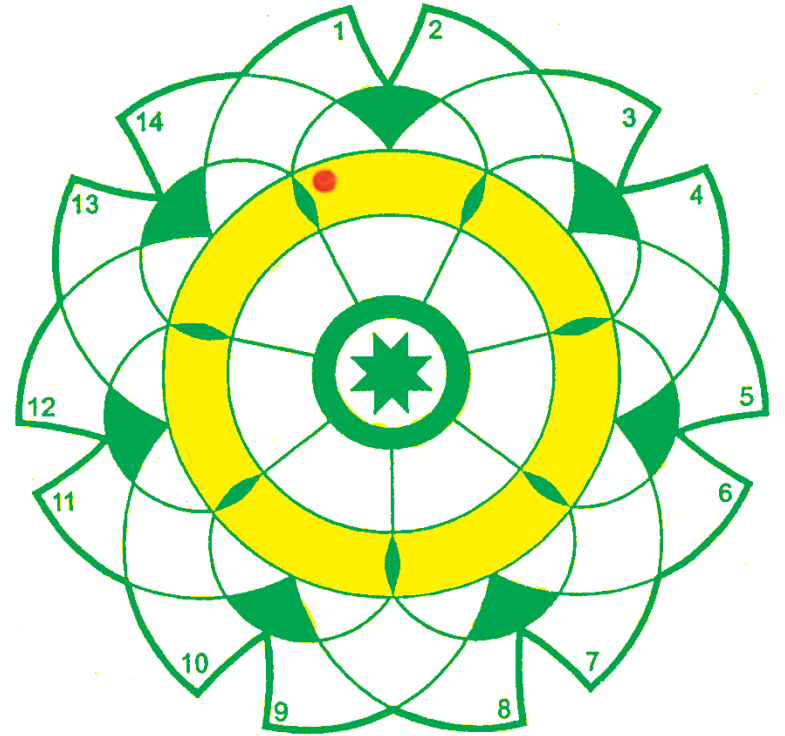
RYS. MAGIEJ MAŁEKWIĄK

ROZETKA

Wielkanoc niesie ze sobą wiele symboli. Jednym z nich jest wypiek wielkanocny z ciasta piaskowego, posypany cukrem pudrem. Po prostu pycha!!!

1. górna część skrzyni lub kufra
2. ekwipunek, walizy, plecaki podróżnych
3. Murzynek z wiersza Tuwima
4. zimowe legowisko niedźwiedzi
5. dom dla samochodu
6. głośnie dźwięki, jazgot, harmider
7. ukochana Filona
8. stolica Grecji
9. zbiór map
10. na koperce z kodem, nazwą miasta
11. pomyślny, szczęśliwy, fortunny
12. zsiadłe lub w proszku
13. roślina ozdobna i lecznicza o mięsistych liściach zakończonych kolcami
14. bywa błękitne, gwiaździste lub zachmurzone

Wyrazy trudne lub mniej znane:
ALOES, GAWRA, UDANY



ARYTMOGRAF

Rozwiązaniem arytmografu jest przysłowie wielkanocne.

12	14	17		9	10	7	18	8	10		1	10	5	6	7	8		1	2	11	20	13	17			
9	10	7	18	8	15	11	2	3		16	21	14	4	10	7		16	7	4		3	22	19	20	13	17

- 1-2-3-4-5-6-7-8 pierwszy moment lub rozpoczęcie czegoś
 9-10-11-2-12-13-2-11-2 owoc na rodzyńki
 14-10-15-16-7-6-17-8 osoba chora na cukrzycę
 18-7-19-20-13 ssak z Madagaskaru
 9-21-3-22 zmysł reagujący na zapach

KWADRAT MAGICZNY

	1	2	3	4	5
1					
2					
3					
4					
5					

1. czytana dzieciom, np. na dobranoc
2. biblijny przodek narodu izraelskiego lub imię Lincolna, 16. prezydenta USA
3. **ROZWIĄZANIE DODATKOWE** (symbol wielkanocny)
4. dystrykt w centralnych Indiach
5. romans, flirt, zaloty

Wyrazy trudne lub mniej znane: KHAKNAR

LOGOGRYF

Rozwiązaniem logogryfu jest wielkanocne tradycyjne, niskie, słodkie, ciasto kuchni polskiej...

	1	2	3	4	5	6	7
	K	K	K	K	K	K	K
	A	A	A	A	A	A	A

1. ulatnia się jak...
2. arcydzieła literatury, muzyki, sztuki
3. doznana szkoda moralna
4. przedsiónek kościoła poprzedzający wejście
5. butelka na nalewkę
6. murarskie narzędzie do nabierania zaprawy murarskiej
7. fantazyjnie zawiązana wstążka

Wyrazy trudne lub mniej znane:
KAMFORA, KRUCHTA

Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Rozwiązania prosimy przysyłać na e-mail: info@glos.live. Termin ich nadsyłania upływa w piątek 9 kwietnia 2021 r. Nagrodę z 16 marca otrzymuje **Henryk Cachel z Karwiny-Raju**. Autorem dziesięciu tamagów jest Jan Kubiczek.

Rozwiązanie minikwadratu magicznego I z 16 marca: 1. SOJA 2. ORION 3. JOGIN 4. ANNA
 Rozwiązanie minikwadratu magicznego II z 16 marca: 1. GONT 2. OBJAW 3. NAGLE 4. TWER

Rozwiązanie logogryfu z 16 marca: MALBORK
 Rozwiązanie rozetki z 16 marca: RZUCONE